Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł. —.70
Tekst	— 5	—.60
Reklamy	— 5	—.40
Zwyczajne	— [illegible]	—.20
Cyfrowe	— 8	—.40
Nekrologi	— 5	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	10.—
Zmiana adresu	—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 680-04. ADMIN. 540-04

Nr. 91. **Warszawa, Piątek 21 Kwietnia 1933 r.** **Rok X.**

Kryzys dolara czy koniec światowej deflacji?

I.

Kryzys dolara nie przychodzi od strony walutowej w ścisłem znaczeniu. System banków federalnych posiada dostateczne zapasy złota i dewiz, dostateczną możność interwencji dla utrzymania kursu dolara. Bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych nie kształtuje się w ten sposób, by groziła w bliskiej przyszłości obawa o kurs waluty. Kryzys dolara — jeśli obecne wypadki amerykańskie tak nazwać można — ma dwie przyczyny: psychologiczną i gospodarczą.

II.

Przyczyna psychologiczna — to niepewność, jaką będzie polityka nowego prezydenta i jakie będą rezultaty konferencji gospodarczej dziewięciu państw w Waszyngtonie. O ile Hoover mógł uchodzić za reprezentanta interesów finansjery i w związku z tem za obrońcę kursu waluty, o tyle Roosevelt doszedł do władzy głosami amerykańskich producentów i reprezentuje w dużej mierze ich interesy. Wśród producentów zaś, zwłaszcza rolnych (ale nietylko rolnych) upatrywanie przyczyny kryzysu we wzroście realnej wartości pieniądza jest więcej, niż powszechne, takie czy inne plany obniżenia wartości pieniądza, a więc zwyżki cen i zmniejszenia zadłużenia, są coraz popularniejsze — „Inflacja", „Inflacja kredytowa", „Bimetalizm" — różne te i im podobne projekty i terminy kursują coraz częściej i coraz powszechniej. Brak pewności, w jakim kierunku pójdzie nowy prezydent, brak pewności co z różnych projektów będzie zrealizowane tworzy atmosferę niesprzyjającą stałości kursu waluty.

Podobny wpływ wywierają następstwa kryzysu bankowego z przed kilku tygodni. Wprawdzie banki otwarły już ponownie wypłaty ale nie wszystkie i nie zupełnie. Z 6700 banków należących do Federal Reserve Systemu otwarło 5365, z 11.300 nieobjętych systemem federalnym banków otwarło dotąd 8475. Banki, które dotąd nie podjęły czynności, reprezentują około 12 proc. ogółu depozytów. To już wystarcza by niepewność i płochliwość tych 12 proc. depozytarjuszy amerykańskich odbijała się na kursie waluty. Jeśli zaś dodać, że z pośród tych banków, która podjęły czynności szereg dokonuje wypłat tylko częściowo, a niektóre ponownie zamknęły swe czynności — to przyczyn do płochliwości będzie jeszcze więcej.

III.

Przyczyny psychologiczne mogą być przejściowe, przyczyny gospodarcze są trwalsze. Hasło walki z podwyżką realnej wartości pieniądza, powrotu do dawnej jego wartości, a więc zwyżki (mówi się „rewaloryzacji") cen i zniżki zadłużenia — jest coraz powszechniejsze. Zwyżka wartości pieniądza była dla gospodarki amerykańskiej dotkliwsza, niż dla gospodarki innych krajów. Wszak w Stanach Zjednoczonych całe życie gospodarcze było nastawione na gospodarkę kredytową, rolnictwo w to włączając — i to w stopniu nieznanym rolnictwu innych krajów. Wszak w Stanach Zjednoczonych „inflacja kredytowa", zarówno w produkcji, jak i w konsumcji, przybrała rozmiary nieznane innym krajom. W Stanach Zjednoczonych wkońcu kształtowanie się cen było w wyższym stopniu niż gdzieindziej pozostawione wolnej grze sił, toteż i zniżka cen była gwałtowniejsza, niż gdzieindziej. Toteż zarówno producent, jak konsument amerykański wołał głośniej, niż gdzieindziej o zwyżkę cen i płac o powrót do dawnego stosunku między wartością pieniądza a zadłużeniem. Dziś zaś — trzeba to pamiętać — rządzi w Ameryce elekt dłużników, a nie elekt wierzycieli.

IV.

W tej atmosferze zrozumiałą się staje ewolucja dolara w ostatnich dniach. Jeśli Roosevelt chce utrzymać swą popularność i chce być za cztery lata ponownie wybrany — musi prowadzić politykę oddłużenia producenta i konsumenta, politykę przywrócenia opłacalności produkcji. Co więcej — musi ją prowadzić, jeśli nie chce doprowadzić do załamania finansów amerykańskich. Jeśli banki amerykańskie nie chcą stanąć przed zupełnem zamrożeniem tak hojnie rozsianych kredytów — będą, zdaje się, musiały zgodzić się na ich redukcję. To zdaje się, wskazuje im Roosevelt, nie przeciwdziałając zniżce kursu waluty, ograniczając się jedynie do ratowania amerykańskiego zapasu złota. Do tego — do tej chwili — ogranicza się jego polityka.

V.

Problemy i projekty, które nasuwają się w dalszym ciągu, są następujące:

Problem stabilizacji waluty. O ile wnosić można z dotychczasowych wiadomości, Roosevelt miałby zamiar rozwiązać go na płaszczyźnie międzynarodowej i może wraz z wprowadzeniem bimetalizmu. Rozwiązanie międzynarodowe polegałoby na umownej międzynarodowej zmianie stosunku poszczególnych walut do złota i na zmniejszeniu zarówno wartości walut w złocie, jak i pokrycia złotem. To dałoby w konsekwencji zwyżkę cen i zarobków. Zgoda Anglji na takie rozwiązanie nie wydaje się wykluczona, natomiast zachodzić będą z pewnością duże trudności co do zgody Francji. Bimetalizm, a więc przywrócenie srebru charakteru pokrycia pieniądza, jest wysuwane w Ameryce głównie z dwóch przyczyn: pierwszą jest rachuba, że w ten sposób uda się ożywić rynek chiński, oparty w dużej mierze na srebrze. Drugą są nadzieje na ożywienie przy tej sposobności amerykańskiej produkcji miedzi (przy której srebro jest produktem ubocznym).

VI.

Jakkolwiek bądź sytuacja się rozwinie, przewidywać już dziś można: kryzys dolara nie jest wywołany przyczynami ściśle walutowemi, a więc może być w każdej chwili opanowany i nie obróci się w katastrofę dolara. Kryzys dolara może się obrócić w zmianę dotychczasowej deflacyjnej polityki walutowej świata — i wtedy dolar pójdzie drogą funta. Ale i inne waluty pójdą drogą funta i dolara. Ewolucja ryzykowna, która tylko wtedy może być gospodarczo korzystną, jeśli będzie szybką i jeśli nastąpi w skali międzynarodowej. Roosevelt zagaił dyskusję „konferencji dziewięciu" w Waszyngtonie w sposób, który jest po części stwarzaniem faktów dokonanych.

Walka dokoła dolara.

Dolar pozostawiony własnemu losowi.

Nowy Jork 20 kwietnia.

(Tel. wł.) Prezydent Roosevelt przyjął wczoraj wieczór przedstawicieli prasy amerykańskiej i udzielił im bliższych wyjaśnień w kwestji finansowo-walutowej. „Postanowiliśmy — mówił Roosevelt — wstrzymać wywóz złota. Wyjątek stanowi jedynie złoto, należące do państw obcych i złoto wywożone w celu wyrównania bilansu handlowego. Pragniemy ponownie podnieść ceny towarów do wysokości rozsądnej i postanowiliśmy dolara, przeciw któremu w ostatnich latach skierowała spekulacja zagraniczna swe ataki, **pozostawić własnemu losowi.** To doprowadzi nas do pewnej równowagi z zagranicą i da nam lepsze szanse konkurencji. Niektóre nasze towary wywozowe, które mają ustaloną cenę światową, jak np. **bawełna mogą tylko skorzystać, jeżeli dolar spadnie o jakie 10 procent dotychczasowego kursu.** Dziś nie można jeszcze przewidzieć, co uczynimy w najbliższej przyszłości i jaki będzie nasz następny krok. Najważniejszym naszym celem jest obecnie **podniesienie cen towarów na możliwie najwyższy, rozsądny poziom.** Postępowanie nasze nie jest „kontrolowaną inflacją". Wyrażenie to byłoby błędne. **Nie myślimy o puszczeniu maszyny drukarskiej w ruch, aby wydatki nasze pokryć bezwartościowym pieniądzem papierowym, lecz dążymy do kontrolowanego poziomu cen.** Nie zamierzamy również — jak to fałszywie donoszono — wydać bezmyślnie 5 do 6 miljardów na roboty publiczne, lecz zamierzamy użyć tych pieniędzy na wykonanie projektów produktywnych, które byłyby zdolne do rychłego zmniejszenia bezrobocia. Mamy dalej nadzieję, że uda nam się w jakiejkolwiek formie **przywrócić w całym świecie standard złota.** Nie jest konieczne domagać się w przyszłości wysokiego pokrycia złota, jak np. w wysokości 40 procent, ale jeżeli handel światowy miałby się znowu ruszyć, to **waluta wszystkich najważniejszych państw musi być ustabilizowana.** Waluta amerykańska po stosunkowo krótkich wahaniach odzyska znowu swoją stałość, ponieważ nasza polityka finansowa jest zdrowa, a nasza sytuacja finansowa w stosunku do zagranicy jest korzystna. Czy kiedyś później dojdzie znowu do dewaluacji dolara tego dziś nie wiem. Zależy to od przyszłych rokowań międzynarodowych, co leży jednak jeszcze w dalszej przyszłości. **Na wszystkie potrzeby obowiązkowe mamy jednak dostateczne zapasy złota".**

A jednak inflacja?

Waszyngton 20 kwietnia.

(PAT) W ciągu dnia jutrzejszego złożony zostanie kongresowi projekt ustawy, nadającej prezydentowi Rooseveltowi władzę dyktatorską, pozwalającą mu na przeprowadzenie zarządzeń, **będących w rzeczywistości zarządzeniami inflacyjnemi.** Prezydent Roosevelt **miał rzekomo zgodzić się na emisję nowych banknotów,** na zmianę stopy procentowej złota zawartego w dolarze i wreszcie na stworzenie specjalnego urzędu, **mającego za zadanie stabilizację kursu dolara.** Według informacyj z kół zbliżonych do Białego Domu, prezydent Roosevelt byłby upoważniony w drodze ustawowej do **przyjmowania wpłat z tytułu długów wojennych w srebrze zamiast w złocie z pewnemi zastrzeżeniami.**

Ameryka odstępuje od parytetu złota.

Waszyngton 20 kwietnia.

(PAT) Minister skarbu Woodin przyznał, że powrót do zakazu wywozu złota oznacza **odstąpienie Stanów Zjednoczonych od parytetu złotego.**

Kurs dolara.

Silna tendencja zniżkowa dla dolara na giełdach europejskich utrzymuje się w dalszym ciągu. W Londynie podczas otwarcia giełdy notowano dolar 3.90, przy wczorajszem zamknięciu 3.55 7/8, w Paryżu podczas otwarcia giełdy notowano kurs dolara 22.50 wczorajsze zamknięcie 24.60. W Zurychu 4.65 wczorajsze zamknięcie 5.02. W Warszawie w obrotach prywatnych kurs dolara notowano początkowo 8.25, później 7.90, wczorajsze zamknięcie 8.76—8.77.

Berlin 20 kwietnia.

(Tel. wł.) Giełda berlińska i Bank Rzeszy notuje dziś kurs dolara po 3.90 marek.

Anglja traci.

Londyn 20 kwietnia.

(PAT) Spadek kursu dolara wywołał w Londynie poważne obawy, co do przebiegu rozmów Mac Donalda z Rooseveltem. Wiele dzienników amerykańskich twierdzi, **że zniżka dolara jest celowem posunięciem Roosevelta,** który przygotował ją właśnie na dzień przybycia Mac Donalda do Ameryki i chce w ten sposób zmusić W. Brytanję do powrotu do złotego parytetu. O ile zniżka dolara będzie trwała, **W. Brytanja straci wszystkie korzyści, które w handlu zagranicznym dawał jej niższy w stosunku do dolara kurs funta szterlinga.** Ponadto Bank Angielski narażony będzie na bardzo poważne straty, których wysokość **wynosi obecnie już 30 miljonów funtów,** ponieważ chcąc utrzymać kurs złota na odpowiednim poziomie, **Bank Angielski w ciągu ostatnich tygodni kupował nietylko złoto, ale również i dolary,** nie chcąc dopuścić do zwyżki funta w Londynie. Obecny zapas dolarów, posiadany przez Bank Angielski naraził go, w razie trwania inflacji — na poważne straty.

W Londynie twierdzą, **że inflacja jest tylko czasowa** i jest to typowa inflacja kontrolowana i że o ile Roosevelt dojdzie do porozumienia z Mac Donaldem co do współpracy w sprawie złotego parytetu, to inflacja amerykańska zostanie cofnięta.

Po wizytach rzymskich.

Konferencje odbyte przez Mussoliniego w Rzymie w okresie wielkanocnym, miały dwa etapy: jeden niemiecki, drugi austrjacki, jeśli odrzucimy lansowaną przez niektóre źródła nazwę dla tego drugiego — niemiecko-austrjacki. O obydwu z nich panuje duże, za bardzo mimo wszystko, dyplomatyczne milczenie. Może ono oczywiście pokrywać zarówno pozytywne, jak— co wydaje się narazie prawdopodobniejsze — negatywne rezultaty. Napewno dowodzi ono jednego tylko faktu: oto, że w sytuacji zmienionej znacznie od czasu wizyty Mac Donalda, Duce nie chce się jawnie angażować w żadnym kierunku i jeśli co chciał podkreślić, to tylko fakt, że w Austrji pierwszy wśród mocarstw głos mają Włochy. Inaczej trochę jest z Niemcami. „Corriere della Sera", ogłaszając koniec socjalnej demokracji niemieckiej w artykule p. t. „Una pagina tedesca si chiude" pisze niewątpliwie na użytek zwłaszcza wewnętrzny, podkreślając katastrofę marksizmu w jego ojczyźnie i dając tem do zrozumienia, że tem bardziej nie zmartwychwstanie on we Włoszech. Ale dyplomacja włoska notować musiała przy zamknięciu się tej stronicy dziejów Niemiec także i koniec najpotężniejszego sprzymierzeńca, jakiego miały Niemcy w ciągu 15 lat republiki: oto koniec sympatyj, jaką otaczała Niemcy cała lewica we wszystkich państwach zachodnich, a przedewszystkiem zaś II Międzynarodówka, koniec najpotężniejszego środka propagandy niemieckiej. Akcentowanie sympatyj faszyzmu i hitleryzmu nie zjedna tak Niemcom, jak Włochom ani jednego sprzymierzeńca na miejsce utraconych przyjaciół, a wzięcie całego ciężaru pretensyj niemieckich na swoje barki przerasta zarówno siły, jak i trzeźwe chęci faszystowskich Włoch. Dyskusja w Izbie gmin adresowana też była pośrednio nietylko do Berlina i w Rzymie doskonale to zrozumiano. Dowodem tego najlepszym jest głośny artykuł Mussoliniego, ogłoszony w pismach angielskich, w którym z całego planu czterech podtrzymuje wyraźnie jedynie plany włoskie w stosunku do małej koalicji, pokrywając resztę wiele mówiącem milczeniem.

Toteż wątpić można czy w tych warunkach rozmowy Duce z pp. Goeringiem i Papenem mogły obfitować w wiele momentów politycznych. „Le Temps" w artykule, poświęconym narodom rzymskim twierdzi, że okoliczności towarzyszące obradom wskazują, iż reprezentanci rządu niemieckiego nie osiągnęli tego, co spodziewali się uzyskać. Fakt zaś, że po skończeniu narad rzymskich Mussolini zaprosił jeszcze Goeringa do Medjolanu, widać dla wygładzenia jakichś chropowatości również nie dowodzi, iżby znowu wyszły gładko. „Times" podaje znowu fakt, interesujący szczególniej Polskę, a mianowicie, iż Goering i Papen podnieśli w rozmowach z Mussolinim sprawę „Korytarza" pomorskiego, że jednak Duce dał im do zrozumienia, iż Włochom trudnoby było poprzeć Niemcy w tej sprawie. Gorące zaprzeczenie niemieckiego biura „Conti", jakoby o tem wogóle w Rzymie mówiono, potwierdzałoby raczej wiarogodność informacyj „Times" co do stanowiska Włoch w sprawie Pomorza.

Jaśniej nieco zarysowuje się sprawa austrjacka. Pewne w niej jest, iż Mussolini ustalił z kanclerzem Dollfussem przekreślenie wszelkich kombinacyj anschlussowych i że skłonił przedstawicieli Niemiec do pogodzenia się z tym faktem. Dalsze kwestje toną już w przypuszczeniach, zwłaszcza tonie w nich cena, jaką uzyskać mogły za to Niemcy: wedle niektórych wersyj będzie nią dopuszczenie w Austrji do udziału we władzy hitlerowców — coby jednak początkiem końca całej koncepcji niezależnej Austrji, wedle innych Mussolini zgodził się nie forsować unji austro-węgierskiej, względnie restauracji Habsburgów. Ale to są tylko przypuszczenia, podobnie jak i wieści, że Dollfuss sondował teren rzymski w kierunku uzyskania tam pożyczki, któraby pozwoliła Austrji zrezygnować z pożyczki międzynarodowej, strzeżonej przez Londyn i Paryż. I bez niej jednak fakt pozostaje faktem, że Austrja Dollfussa zamknąwszy się od Berlina, odwróciła się i od Paryża i trzyma się nader wyraźnie kursu rzymskiego.

Przygotował też kanclerz austrjacki w czasie swego pobytu w Rzymie konkordat, którego poprzednie rządy ze względu na socjalną demokrację przeprowadzić nie mogły. Jak fakt ten został oficjalnie stwierdzony, tak mało wiadomem jest o rezultatach osiągniętych przez v. Papena co do konkordatu, mającego objąć całą Rzeszę, a stanowić mającego dla rządu Hitlera jeden z najcenniejszych sukcesów, o jakim może marzyć: stwierdzenie pogodzenia się Kurji z kursem trzeciej Rzeszy. Abstrahując od konsekwencji tego kroku na terenie wewnętrznym niemieckim, trzeba pamiętać, że stanowiłby on dla kurji jedną z najważniejszych decyzyj ze względu na stosunki międzynarodowe i dlatego, być może, czynniki watykańskie nie okazały w tej mierze takiej skwapliwości, na jaką liczył v. Papen.

Wiedeń 20 kwietnia.

(PAT) „N. W. Tagblatt" rzekomo na podstawie informacyj ze źródeł francuskich donosi, że Mussolini nie uważa obecnej chwili za odpowiednią do ustalenia wspólnego programu rewizyjnego z Niemcami. Zdaniem dziennika interwencja dyplomatyczna Francji, która stara się ujawnić tendencje włoskie na terenie naddunajskim i na Bałkanach, pokrzyżuje tym razem porozumienie niemiecko-włoskie. Co się tyczy Austrji pewne jest, że Włochy kategorycznie odrzuciły możliwość Anschlussu. Wkońcu dziennik zaznacza, że stanowisko rządu angielskiego wywołało w Rzymie rozczarowanie.

Hiszpanja a Katalonja.

W drugą rocznicę ogłoszenia republiki.

Czem Katalonja jest dla Hiszpanji? O co Katalończycy walczyli, jak rozumieć należy długoletnią zaciętą walkę uwieńczoną niedawno zwycięstwem ogłoszonem na 20 minut przed proklamowaniem republiki hiszpańskiej, z balkonu cudownego pałacu katalońskiej Generalidat (parlamentu), w pięknem przemówieniu prezydenta Macia, postaci mistycznej, uosabiającej dziś trylogję walki katalońskiej o autonomję polityczną i gospodarczą.

Co różni prowincję tę z resztą kraju, jakie hasła wysuwają Katalończycy na czoło swego programu, do czego dążą?

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że walka ta niema podstaw. Hiszpanja przecież nie odnosi się wrogo do najbogatszej i najwięcej uprzemysłowionej prowincji, z którą prowadzi potężny handel zamienny, której sprzedaje swoje produkty rolne, kupując katalońskie wyroby przemysłowe.

Katalończycy nie dążą do separatyzmu, nie wysuwają argumentów walki o niepodległość, pragną jednak zdobyć możność prowadzenia i kontroli własnych interesów, własnej administracji gospodarczej i finansowej, największy nacisk kładąc pozornie na stronę kulturalną, uprawnienie języka katalońskiego z hiszpańskim, twierdząc słusznie, że jedynie we własnym języku rodowitym można wypowiedzieć głębię swoich myśli i duszy, a każden obcy język (hiszpański jest obcym dla Katalończyków, pomimo, że wszyscy Katalończycy doskonale władają hiszpańskim tak jak np. w Poznańskiem władano doskonale niemieckim), jest tylko lepszą lub gorszą paljatywą.

Katalończykom chodziło o zdobycie własnego szkolnictwa, sądownictwa, policji, kontroli robót publicznych, pewnych podatków, i te prerogatywy republika hiszpańska przyznała swej starszej siostrze Katalonji, w wielkiej dziejowej chwili przełomu politycznego, którego dzisiaj, 14 kwietnia, obchodzą uroczyście w całej Hiszpanji drugą rocznicę.

Zostawmy tymczasem kwestję językową, kulturalną i dumy narodowej, a zastanówmy się na chwilę nad sprawami czysto gospodarczemi, gdzie często należy szukać rozwiązania spraw politycznych, socjalnych itp.

Już w XV wieku, Katalonja była jednym z b. uprzemysłowionych krajów, znanym z wyrobu produktów jedwabniczych, broni, przemysłu meblarskiego i całości przemysłu rękodzielniczego. Po odkryciu Ameryki, Katalończyków odsunięto od handlu z nowym światem i przemysł powoli zanikał. Z biegiem czasu jednak, zalety tego dzielnego narodu wzięły górę. Ziemia jałowa nic prawie płodzić nie mogła, w porównaniu z przebogatą Andaluzją, gdzie siać nie trzeba, by plony zbierać, wysiłek jednak i wytrwałość w pracy, a przytem zdolność organizacyjna i spryt przemysłowy zdziałały to, że z kraju biednego, bez bogactw mineralnych, bez specjalnych warunków naturalnych, Katalończycy poprzez kilkaset lat zdobyli sobie pierwsze miejsce w przmyśle hiszpańskim.

Dziś Katalonja produkuje na eksport pierwszorzędne wina, owoce, wczesne jarzyny (primeurs) dużą ilość młodych kartofli wywożonych do Anglji, kupując jednocześnie dla własnego użytku produkty rolne z innych prowincyj hiszpańskich... Jest więc ona, co niejednemu może się wydawać paradoksem, krajem rolniczym dla rynków zagranicznych, a krajem przemysłowym dla Hiszpanji.

Zauważyć należy, że te skromne 3 miljony Katalończyków stanowiące 12% ludności Hiszpanji płaci miljard pesetów rocznie w podatkach rządowi centralnemu, równające się 28% dochodów państwa.

* * *

Różnica, jaką się odczuwa przyjeżdżając z Hiszpanji do Katalonji jest ogromna. Cudownie położona nad morzem Barcelona, otoczona górami, pełna słońca, zieleni i życia, ładne i czyste budynki, komfortowe hotele, wygodna i szybka komunikacja podziemnym metrem, tramwajami czy autobusami, tanie taksówki, to atuty, które tem łatwiej się ocenia, jeżeli podróżnik wraca z małych miasteczek środkowej czy północnej Hiszpanji.

Katalonja jest centrum wielkiego przemysłu włókienniczego, konsumującego rocznie 100 miljonów kg. bawełny importowanej, produkującego wyrobów gotowych za 900 miljonów pst., i zaspakającego 90% potrzeb rynku hiszpańskiego. Niektóre z fabryk tych, to ostatni wyraz nowoczesnej maszynerji, sprowadzanej ze Stanów Zjednoczonych, W. Brytanji i Niemiec.

Poza przemysłem tekstylnym, Katalonja posiada dobrze rozwinięty przemysł chemiczny, pracujący także dla zaspokojenia potrzeb rynku hiszpańskiego, oraz potężny przemysł hydro-elektryczny wzrastający z dnia na dzień dzięki bogatym wodospadom. Przemysł ten, zapoczątkowany przez Kanadyjczyków i kapitał amerykański, odgrywa rolę doskonałego stymulanta tworzenia i rozrostu innych gałęzi przemysłu krajowego.

W krótkim artykule trudno wyczerpać wiele innych przejawów ciekawych życia gospodarczego, ale podziwiać należy przedewszystkiem te trzy miljony zaciętych w pracy, energicznych, przedsiębiorczych Katalończyków, którzy potrafili przedewszystkiem wysiłkiem swoim, obok przysłowiowej gnuśności ludów południowych, zdobyć tak wysokie miejsce w gospodarce Hiszpanji.

Historja powstania przemysłu tekstylnego, który do dziś jeszcze nie wie co to jest kryzys gospodarczy, o którym na całym świecie tak często, może za często, wszyscy mówią, jest romansem ciekawszym od najlepszej powieści Edgarda Wallaca. Trzeba się przyjrzeć, jak nie mając węgla, bawełny, maszyn, pieniędzy, z hen daleka sprowadzono wszystko potrzebne do wyrobu i tak powoli rozwijał się potężny dziś przemysł włókienniczy kataloński, pracując w obecnych ciężkich warunkach „kryzysowych" przez całą dobę na trzy zmiany robotników.

Rozwój przemysłu w Katalonji przyciągał zewsząd tysiącami robotników z innych, znacznie uboższych prowincyj, szukających zarobku i tak wytworzył się problemat „sztucznego bezrobocia" i konfliktów socjalnych, kiedy dla wszystkich zajęcia znaleść nie było można. Problemat autonomji katalońskiej był więc odruchem także obronczym przeciwko napływowi elementów obcych, których Katalonja w granicach państwa nie miała możności wyeliminować lub ograniczyć.

Dla tych i temu podobnych przyczyn, Katalonja przed którą leży do rozwiązania poważny problemat demograficzny, gdyż przyrost ludności w Katalonji jak we Francji, jest bardzo nieznaczny, jakby obawiając się zalewu hiszpańskiego, pragnie dziś „vivre sa propre vie".

Rzeczpospolita hiszpańska, uznając słuszność żądań katalońskich, pięknym gestem w pierwszej konstytucji republikańskiej, uchwaliła zasadnicze punkty autonomji katalońskiej, której rząd prezesa Macia i parlament regjonalny, pracują obecnie nad przekazaniem władzy i opracowaniem szczegółów statutu katalońskiego.

Drzewa pomarańczowe rosnące na tarasie pięknego pałacu Generalidat, jakby nowego życia nabrały i wtajemniczeni twierdzą, że w przyszłym roku owoce będą soczystsze i zbiór lepszy...

J. J. Pelcz.

DR PIOTR KONTNY.

Głupstwo na warsztacie.

3) (Dokończenie).

Do rozprowadzenia handlowego kilimu polskiego służy, powstała gdzieś niedawno, o ile chodzi o masowość przejawu, specjalna organizacja sprzedawców domokrążnych. Objeżdżają i obchodzą najodleglejsze okolice kraju. Wykorzystują w sposób już handlowo zbrodniczy dobre, dawne imię polskiego kilimkarstwa i jako zgraja trutniów żerują na kilimkarstwie polskiem wogóle, i tem dobrem i tandetnem a więc — złem. Psychologja handlu odkryła i zna swoje specjalne prawa. Sama okoliczność otrzymania towaru do ręki, bezpośrednio, wbrew przypuszczeniom codziennym, odgrywa ważną psychologiczną rolę w kupnie towaru, zwłaszcza towaru, który zazwyczaj chciałoby się chętnie mieć, a ma się go akurat przed sobą, wprost przed nosem. Samo zachwalenie, że to kilim huculski, a nawet dla dosady — „rumuński", „besarabski", czy „bałkański" wogóle (bo i tak bywa!) robi swoje, żłobi brózdy w umyśle atakowanego, niewyznającego się poza zasłyszeniem, że kilimy są i że warto kilim taki mieć. Ale 90% kupujących absolutnie nie wyznaje się na kilimach. Przedziwne warunki kupna-sprzedaży decydują oszałamiająco: tani, tak taniutki, a duży kilim, wartości stukilkudziesięciu — powiedzmy — złotych, na 20—30 rat miesięcznych! Jest już kwestją nieodkrytej tajemnicy, jakie zakonspirowane siły i okoliczności pozwalają wytwórcom omawianych kilimów na podobne warunki sprzedaży; jakie źródła kredytu — wszędzie dziś wyschnięte — umożliwiają podobny proceder. Jest zapewne rzeczą bolesną, jeśli tak jest, ale jest rzeczą tragiczną, jeśli wszyscy tutaj grają na jakieś stawki, które mogą zawieść, gdy rusztowanie podobnego handlu kiedyś znagła się załamie.

Bo znamy siły, które pracują minami innych, dobrych, być może najlepszych chęci: świadomie przeciwko mafji tandetnej. Idzie praca minierska, zapalczywa, pożerająca siły, zwłaszcza umysłowe i te, najcenniejsze dziś — wytrwania i przetrwania nerwowego. Kto więc wygra? I jaka może być wygrana?

Ale zboczmy od tej dygresji na dawną drogę.

Nie są to sprawy bagatelek. Nie opieramy się na statystyce. „Hol dich der Teufel und die Statistik" — złościł się kiedyś Nietsche. Gdyby nawet domniemane liczby miljonowej wartości produkcji rocznej kilimkarstwa całej Polski różniły się o jaki gruby procent, to w każdym razie są to pozycje miljonowe i duże.

Chrobry zalecał obronę przed napadem wrogów pogranicznych kur, nietylko warownych zamków.

Traci na tem Skarb Państwa. Nakładcy i przedsiębiorcy, podający zazwyczaj liczbę 2—3 warsztatów własnych, nie płacą żadnych podatków od kilimów sprzedawanych masowo, a wyrabianych systemem chałupniczym. Ale straty Państwa tak pojęte byłyby czemś bardzo jednostronnem. Polska traci na takim systemie daleko więcej. Dzika produkcja kilimkarstwa zabija kilimkarstwo wogóle, niszczy wytwórnie solidne, podcina ich byt niesolidną i nieuczciwą konkurencją; zamula rynek wewnętrzny osadem najgorszych wyrobów kilimowych i demoralizuje go. Wprowadza zamieszanie, dezorjentuje kupującego i naraża go na straty.

Kilimy takiej tandetnej jakości wysyła się nawet zagranicę. Pokątne wieści głoszą, że znaczne partje takiego polskiego eksportu — wracają do kraju. Można stwierdzić zgóry, że nie przysparzają nam sławy, nie wyrabiają nam solidnej klijenteli zagranicą. A jeżeli klijent zagraniczny nawet zetknie się z podobnym wytworem produkcji kilimkarskiej Polski, nietylko zrazi się, ale oburzy. Są przecież pewne granice przyzwoitości w naciąganiu ludzi. System handlu zagranicznego nie może być nigdy jakąś „grandą", rabunkiem, czy rozbojem. To już powoli winno zainteresować odpowiedzialne czynniki państwowe!

Po tandetnej drodze reklamy, po eksporcie opartym na jaskrawem oszustwie nie odważy się pójść zagranicę żaden porządny wytwórca kilimów, tkacz, artysta czy przedsiębiorca solidny. Głosy sympatji dla naszej pięknej tradycji rychło zamienią się w zgrzyt ostrej i słusznej krytyki. Żeby tylko krytyki!

Trzeba zaradzić złu! Dalej w Polsce w najpiękniejszym dziale produkcji artystycznej nie może władać anarchja. Straciliśmy i tak wiele na tym odcinku. Padł warszawski „Ład",; czołowa nasza placówka, światowej sławy wytwórnia kilimkarstwa unieruchomiła przed dwoma niespełna laty swoje przodujące warsztaty. Dusi nas zalew ohydy artystycznej.

Mobilizujmy siły! Brońmy się! Niech zbiegnie się główny sztab! Kreślmy plany kampanji w walce słusznej i godnej!

Ostrzeżenie przed Niemiecką Propagandą.

Polski Instytut Współpracy z Zagranicą wydał w języku francuskim „Memorandum Polskich Stowarzyszeń Społecznych, tyczące się propagandy o rewizji Traktatów", opracowane przez Komisję Współpracy Międzynarodowej Polskich Stowarzyszeń Społecznych.

Memorandum, podpisane przez przeszło 84 polskie stowarzyszenia społeczne wszystkich kierunków politycznych, demaskuje cele propagandy rewizji traktatów uporczywie prowadzonej przez Niemców i wyjaśnia polski punkt widzenia na zagadnienia rewizji granic.

W odpowiedzi na sprzeczne z zasadami sprawiedliwości i niejednokrotnie oparte na kłamstwie i fałszu, agresywne wystąpienia niemieckie, odpowiedź społeczeństwa polskiego (bo za taką Memorandum winno być uważane), w spokojny, jasny i rzeczowy sposób zbija punkt po punkcie niemieckie argumenty.

Odpowiedź polska zawarta w Memorandum wykazuje, że powojenne ukształtowanie się granic Europy jest o wiele sprawiedliwsze od przedwojennego, bo gdy przed 1914 r. 85 miljonów ludzi żyło pod obcem panowaniem, obecnie 15 miljonów stanowi mniejszości narodowe w Europie. Chociaż wskrzeszona Polska obejmuje niżej 400.000 km. kw., a nie 751.000 km. jej obszaru z przed rozbiorów, cała Polska popiera nowy porządek rzeczy powstały po wojnie i zatwierdzony przez szereg traktatów i międzynarodowych umów. Ci, którzy ten porządek pragną obalić przez propagandę rewizjonistyczną, chcą przywrócenia sytuacji, która w 1914 roku wywołała wojnę światową. Memorandum w źródłowy sposób przypomina, że nawet przedwojenne niemieckie źródła stwierdzają polskość ludności Pomorza, które dziś posiada 90% ludności polskiej i uwydatnia cyframi niczem nieskrępowaną komunikację Prus Wschodnich z Rzeszą, podaje rzeczywiste powody upadku Prus Wschodnich, wreszcie wykazuje, że przynależność Pomorza do Polski w niczem nie szkodzi ekonomicznej pomyślności Niemiec, jest zaś nieodzownym warunkiem ekonomicznego i politycznego istnienia Polski. Kraje prowadzące handel morski z Polską z pewnością nie mają w tem żadnego interesu, aby handel Polski stał się monopolem Niemiec.

Rzeczywistym, choć ukrytym celem niemieckiej propagandy rewizjonistycznej jest właśnie polityczne i ekonomiczne osłabienie czy nawet ujarzmienie Polski, jak wykazuje Memorandum. Toteż kto zechce usiłować odebrać Polsce Pomorze spotka się ze zdecydowanym oporem.

Ponieważ propaganda rewizjonistyczna jest nawoływaniem do nowej wojny, polskie instytucje społeczne, podpisujące Memorandum odwołują się w imę pokoju powszechnego do opinji cywilizowanego świata, ostrzegając ją przed perfidyjną propagandą, przygotowującą grunt do wojny.

KRONIKA.

Warszawa 21 kwietnia.

— **Kalendarz na piątek:** św. Anzelma. Wschód słońca 4.20, zachód 18.26; wschód księżyca 3.03, zachód 15.01.

OGÓLNA.

— **Dziennikarz angielski nad Polską.** W związku z procesem inżynierów angielskich w Moskwie korespondent berliński „Daily Ekspress" postanowił udać się na spotkanie uwolnionych przez sąd moskiewski rodaków. Dziennikarz ten porozumiał się telefonicznie z zarządem P. L. L. „Lot", który przygotował dlań w Warszawie specjalny samolot. Wczoraj o 7 rano dziennikarz przybył pociągiem berlińskim do Warszawy, skąd natychmiast odleciał do Baranowicz gdzie wylądował o 10 rano.

— **Wyjazd gen. Romana Góreckiego.** Na zaproszenie włoskiej organizacji FIDAC gen. Roman Górecki udał się wczoraj do Rzymu celem odwiedzenia organizacji włoskich kombatantów. Po dwudniowym pobycie w Rzymie gen. Górecki wyjedzie do Paryża na posiedzenie Rady administracyjnej FIDAC, którego jest prezesem. W dniu 26 bm. gen. Górecki wyjedzie z Cherbourga do Ameryki na zaproszenie legjonu amerykańskiego. W czasie pobytu w Ameryce gen. Górecki odwiedzi większe ośrodki emigracji polskiej.

— **Nagroda muzyczna m. stoł. Warszawy.** Posiedzenie sądu konkursowego w sprawie przyznania nagrody muzycznej za rok 1933 nie doszło do skutku z powodu nieobecności w Warszawie prezydenta miasta inż. Słomińskiego.

MIEJSKA.

— **Powrót min. Butkiewicza.** Wczoraj powrócił do Warszawy i objął urzędowanie minister komunikacji inż. Butkiewicz. Pan minister w dniu 19 bm. odbył podróż próbną wagonem motorowym na szlaku Warszawa—Kraków.

— **Opłaty na Fundusz pracy.** Kasa chorych w Warszawie za naszem pośrednictwem podaje do wiadomości zainteresowanych osób i instytucyj, że opłaty potrącane na rzecz Funduszu pracy należy wnosić do P. K. O. na konto Nr 6780 „Kasa chorych w Warszawie — opłaty na Fundusz Pracy". Blankiety nadawcze można otrzymywać w centrali Kasy chorych przy ul. Polnej 30 oraz we wszystkich oddziałach i ośrodkach leczniczych Kasy chorych w Warszawie.

— **Z Rady miejskiej.** Najbliższe posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się 27 bm. Na posiedzeniu tem załatwionych będzie cały szereg pilnych spraw bieżących.

— **Walne zgromadzenie Związku przedsiębiorstw komunikacyjnych.** W dniu 22 bm. odbędzie się w sali Stowarzyszenia techników doroczne walne zgromadzenie Związku przedsiębiorstw komunikacyjnych. Porządek dzienny przewiduje złożenie przez zarząd sprawozdania z działalności Związku w roku ubiegłym, zatwierdzenie preliminarza budżetowego na rok bieżący oraz wybory trzech członków zarządu, trzech członków komisji rewizyjnej i nowych członków honorowych Związku.

— **Broń dla pocztowców.** Związek niższych pracowników poczt i telegrafów wystąpił do władz o zaopatrzenie listonoszy zwykłych, pieniężnych, doręczycieli przesyłek telegraficznych w broń krótką oraz latarki elektryczne. Związek uzasadnia swoje postulaty tem, że wobec wzrostu przestępczości listonosze narażeni są na napady, przyczem brak broni uniemożliwia im jakąkolwiek obronę. Niedostatecznie oświetlone klatki schodowe, szczególnie w okresie zimowym, utrudniają doręczanie przesyłek wobec czego posiadanie lampek elektrycznych znacznie ułatwiłoby pracę listonoszy.

— **Wykrycie nadużyć urzędnika N. I. K.** Naskutek poufnego doniesienia przeprowadzono śledztwo przeciw asesorowi najwyższej Izby kontroli w Warszawie Władysławowi Jastrzębskiemu, który w porozumieniu z petentami dopuszczał się fałszerstwa dokumentów urzędowych wskutek czego naraził skarb państwa na straty sięgające 100.000 zł. W związku z tą aferą oprócz Jastrzębskiego aresztowano jeszcze szereg innych osób.

— **Obniżenie cen elektryczności.** Dnia 1 maja br. obniżona będzie ponownie cena elektryczności. Ostatnia obniżka wynosiła 9 proc., obecnie zaś wyniesie 9.95 proc.

— **Szoferzy inteligenci.** Coraz częściej do wydziału ruchu drogowego m. st. Warszawy zgłaszają się kandydaci z wyższem wykształceniem celem składania egzaminów szoferskich. M. in. w tych dniach zgłosiło się kilku studentów politechniki.

— **Tajne piekarnie.** Cech piekarzy warszawskich wystąpił do władz z wnioskiem domagającym się zwalczania tajnego wypieku pieczywa. Okazuje się bowiem, że w Warszawie istnieje około 5.000 drobniutkich tajnych piekarń, które wypiekają w warunkach b. nieodpowiednich chleb i bułki do sprzedaży.

Przeniesienie zwłok ś. p. Karola Stryjeńskiego.

Spełniając wolę śp. Karola Stryjeńskiego Instytut Propagandy Sztuki przy poparciu ministerstwa oświaty razem z zakopiańskim komitetem uczczenia pamięci Karola Stryjeńskiego przeniesie jego zwłoki z Krakowa, gdzie został pochowany 22 grudnia r. ub. na Podhale do ziemi, której dobrze się zasłużył. Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 29 bm. rano na starym cmentarzu w Zakopanem. Osoby życzące sobie wziąć udział w pogrzebie proszone są o wcześniejsze zgłoszenie się w sekretarjacie IPS, ul. Królewska 13, tel. 240-10 celem ułatwienia wspólnego ulgowego wyjazdu.

Kurs Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Liga Morska i Kolonjalna organizuje kurs dla działaczy, którzy chcą wziąć czynny udział w propagandzie morza. Kurs ten zacznie się dnia 22 bm. i trwać będzie sześć dni. Obejmie on wykłady z historji, ekonomji i etnografji Pomorza polskiego oraz Gdańska. Specjalne wykłady poświęcone będą umiejętności publicznego mówienia i organizowania odczytów.

W kursie przyobiecali udział następujący uproszeni przez Ligę prelegenci: p. S. Poraj-Koźmiński mówić będzie o historji Pomorza; p. St. Zalewski — o Gdańsku; komandor Frankowski — o marynarce wojennej; p. naczelnik Rostkowski — o marynarce handlowej; p. Krzywiec — o podstawach polityki morskiej; poseł Dębski — o walce z wrogą propagandą; p. dyr. Stemler — o technice organizowania wykładów; p. A. Zelwerowicz — o dykcji; gen. Kwaśniewski — o żegludze śródlądowej; prof. Zieliński — o sprawach kolonjalnych i ks. prof. Kruszyński — o sztuce i kulturze polskiej na Pomorzu.

Na kurs przybędzie znaczna ilość działaczów Ligi Morskiej z prowincji. Na pozostałe wolne miejsca przyjmuje zapisy Biuro Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, Nowy Świat 35, w godzinach od 10 do 2 po poł. Kurs jest bezpłatny.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Zarządzenie kuratorjum.** Lwowskie kuratorjum okręgu szkolnego zarządziło swego czasu, że uczniom wolno przebywać na ulicach miasta tylko do godziny 6 wieczór. Ostatnio zakaz ten został złagodzony w ten sposób, że obecnie kuratorjum dozwala uczniom na przebywanie na ulicach miasta do godziny 8 wieczór.

— **Harcerze w szkole szybowcowej.** W Polichnie 30 harcerzy odbywa obecnie kurs w szkole szybowcowej. Po przejściu kursu udadzą się oni na międzynarodowy zlot skautów koło Budapesztu i zademonstrują tam loty na szybowcach.

— **Skon weterana.** We Lwowie zmarł Rafał Hirsch, uczestnik powstania styczniowego. Pogrzeb odbył się wczoraj na cmentarzu weteranów powstania 1863 r.

Z POZNANIA.

— **Zjazd Ligi stowarzyszeń polsko-jugosłowiańskich.** W Poznaniu odbył się zjazd Ligi stowarzyszeń polsko-jugosłowiańskich z całego państwa. W zjeździe wzięli udział delegaci z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Łodzi, przedstawiciel poselstwa jugosłowiańskiego attaché prasowy p. Maresch, delegaci Izby przemysłowo-handlowej polsko-jugosłowiańskiej oraz przedstawiciele prasy. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności zarządu Ligi postanowiono w najbliższym czasie powołać do życia Stowarzyszenia polsko-jugosłowiańskie na terenie Pomorza, Wileńszczyzny i Wilna. Wkońcu obrad wybrano nowy zarząd, do którego weszli pp.: poseł Dr Dyboski, prezes, pos. Walewski i Woźniak, wiceprezesi, Moczydłowski, sekretarz oraz Schoenfeld, skarbnik. Siedziba Ligi przeniesiona została do Warszawy (Instytut Wschodni, ul. Miodowa 7).

Z POMORZA.

— **Statek „Wilno"** opuścił port gdyński i wyjechał do Aleksandrji. Wiezie on duży ładunek drzewa, zaś z powrotem przywiezie znaczny ładunek owoców południowych.

ZE ŚLĄSKA.

— (c) **Nowa afera księcia Pszczyńskiego.** Inspektorat śląskiej straży granicznej w Król. Hucie wykrył nową aferę dotyczącą przedsiębiorstw należących do koncernu księcia Pszczyńskiego, wskutek której skarb państwa poniósł straty. Książę Pszczyński zakupił akcje firmy „Amonjum" na mocy umowy podpisanej w Polsce na kwotę 1 milj. fr. szwajc. Nadto na skrypt dłużny udzielił pożyczki firmie „Amonjum" 1.200.000 fr. szwajc. Skrypt ten był również datowany w Polsce. Tak od powyższej umowy jak i od skryptu dłużnego nie uiszczono należnej kwoty z tytułu opłaty stemplowej w wysokości 20.812 zł. Po wykryciu powyższych nieostemplowanych dokumentów książę Pszczyński otrzymał nakaz zapłacenia powyższej należytości wraz z grzywną w kwocie 280.412 zł. Ponadto jeszcze znaleziono inne nieostemplowane dokumenty firmy Osweg narażające skarb państwa na szkodę 260 tys. zł. Za uchylenie się od uiszczenia powyższych opłat urząd skarbowy wyznaczył karę w kwocie przeszło 6 milj. zł.

— (c) **Interwencja o uwięzionych polskich obywateli.** 19 bm. interwenjował osobiście konsul generalny R. P. p. Samborski u nadprezydenta prowincji opolskiej Dra Lukaschka w sprawie aresztowanych i od miesiąca zatrzymanych w więzieniu kilkunastu obywateli polskich; konsul zwrócił uwagę nadprezydentowi na pozostawienie bez odpowiedzi szeregu pism interwencyjnych oraz na przetrzymanie od dłuższego czasu w areszcie żydów, obywateli polskich, bez doręczenia im formalnego aktu.

— (c) **Pielgrzymka do Częstochowy Polaków z Opolszczyzny.** Związek Polaków w Niemczech organizuje na dzień 26 maja br. pielgrzymkę do Częstochowy; weźmie w niej udział ludność polska z powiatów opolskiego, strzeleckiego, oleskiego i dobrodzieńskiego.

— (c) **Pobity przez hitlerowców utracił mowę.** Onegdaj przez punkt graniczny Bytom-Dworzec przybył z Berlina 55-letni Knispel Haim; Knispel przybył do Polski wraz z trzema synami; jak wynika z zeznań złożonych przez synów dnia 16 bm. o godz. 3 w nocy wpadła do mieszkania Knisplów bojówka hitlerowska, około 20 osób; po rewizji hitlerowcy pobili do nieprzytomności starego Knispla; ślady pobicia widoczne są na rękach, plecach i głowie; pod wpływem ciężkich razów i gróźb stary Knispel stracił mowę.

Z ŁODZI.

— **Wyjaśnienie tajemnicy.** Wczoraj donosiliśmy o zaginięciu w Łodzi robotnika Jana Śmiałka delegata strajkujących robotników. Policja po długich poszukiwaniach odnalazła zwłoki Śmiałka, który powiesił się na przewodach elektrycznych. Denat pozostawił list, w którym stwierdza, że jest niewinny i że nie chciał zdradzić robotników, a samobójstwo popełnia, gdyż padł ofiarą ludzi, którzy chcieli zrzucić odpowiedzialność z siebie za los robotników. W końcu listu pisze, że bronił aby nie było ofiar, za to sam pada ofiarą. Wolał sam zginąć, niż dopuścić do ofiar. Ustalono, że na konferencji z przedstawicielami fabryk Śmiałek popadł w konflikt z delegatami robotników, wskutek jakiegoś niewłaściwego posunięcia w pertraktacjach i spotkał się z zarzutami strajkujących i był zmuszony złożyć mandat delegata. Nie mogąc przeżyć tej hańby, popełnił samobójstwo.

Z LUBLINA.

— **Skon weterana.** W Radnej Górze zmarł w 93 roku życia Henryk Polkowski, uczestnik powstania styczniowego.

— **Samobójstwo ucznia.** W czasie przyjęcia świątecznego w mieszkaniu prof. Komorowskiego w Lublinie uczeń 8 klasy gimnazjum Henryk Górecki pokazując prof. Wąsowiczowi rewolwer, przypadkowo wystrzelił. Kula zraniła prof. Wąsowicza ciężko w brzuch. Sprawca postrzelenia tak się przejął wypadkiem, że popełnił samobójstwo.

Z WILNA.

— **Nieudany zamach.** Na linji kolejowej Trakiszki nieznany sprawca ułożył duże żelazne haki na torze. Przeszkodę wczas spostrzeżono i usunięto.

Sport i wychowanie fizyczne.

Niebywały skok na koniu wykonał w Nicei porucznik francuski Castries. Uzyskał on światowy rekord skokiem 2 m. 37 cm.

Węgry—Czechosłowacja zawody pięściarskie między temi państwami o puhar środkowej Europy odbyły się w Budapeszcie i skończyły się wygraną Węgrów w stosunku 12:4 punktów.

Ladoumegue startuje! Słynny lekkoatleta francuski Jules Ladoumegue, który został przed półtora rokiem zdyskalifikowany dożywotnio za zawodostwo, podobnie jak Nurmi i Petkiewicz, został już przez federację francuską dopuszczony do zawodów.

O mistrzostwo świata walczyć będą pięściarze Sharkey i Carnera 29 czerwca br. w Nowym Yorku.

Tenisiści polscy przed bardzo ważnemi spotkaniami międzypaństwowemi z Holandją, Niemcami i t. d. (o czem pisaliśmy wczoraj), mieli ćwiczyć pod kierunkiem zawodowego trenera i tenisisty niemieckiego Najucha. Tymczasem Najuch — zapewne ze względów politycznych — nie przybył do Warszawy i wobec krótkiego czasu do rozgrywek o puhar Davisa położenie jest bardzo trudne. Koniecznem byłoby, aby tenisiści nasi natychmiast wyjechali zagranicę na ćwiczenia lub zaraz otrzymali innego odpowiedniego trenera. Ten rok jest dla tenisu polskiego szczególnie ważny i rokuje duże nadzieje.

Polacy na zawodach konnych w Nicei. W 4-tym dniu zawodów hippicznych rozegrano konkurs o nagrodę księcia Monaco. Pierwsze miejsce zajął Francuz Bizard. Pierwszy z Polaków Ruciński zajął 4-te miejsce, Królikiewicz 7-me miejsce.

Zawody strzeleckie w Krakowie. Samodzielny Akademicki Oddział Z. S. urządza 21, 22, 23 bm. Wielkie Powszechne Zawody Strzeleckie na strzelnicy dla broni małokalibrowej przy ul. Zwierzynieckiej 26. W zawodach mogą brać udział zawodnicy wszystkich stopni odznaki strzeleckiej, jakoteż zawodnicy bez klasy i niestowarzyszeni. Program przewiduje strzelanie z broni małokalibrowej precyzyjnej, z broni o przyrządach celowniczych otwartych fabrykacji polskiej, oraz z pistoletu. Wszystkie konkurencje są równocześnie strzelaniem o odznakę strzelecką. Broń i amuni-

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

37) (Ciąg dalszy.)

W tej chwili ktoś zagrał cicho i prędko staroświeckiego walca. W tym domu tolerowano tylko dawne tańce. Ini niewiadomo dlaczego poczęło zdawać się, że z szybko obracającego się wrzeciona odwija się złota nić i osnuwa, migocąc i drżąc, przedmioty i ludzi, jej myśl, wolę, uczucie.

— Dlaczego nikt nie tańczy? — rzuciła.

Ale rozsuwano już krzesła, Cesia z pomocą Natalki zwinęła dywan. Pokazała się naprzód w pierwszej parze wiotka i podobna do szafirowej ważki Natalka ze swoim oficerem, po chwili opasły starszy pan z Lolitką. Przylgnąwszy do siebie brzuchami, poczęli kołysać się wolno.

Inia nucąc wybijała takt nogą. Ukłonił się, prosząc ją do tańca.

— Nie będzie miała pani ze mnie wielkiej pociechy — objął mocno, gwałtownie pociągnął ku sobie.

Jakoż rzeczywiście tańczył niewprawnie, nierówno, zaprędko, robił zbyt duże kroki. Zrazu zastosowała się do niego, potem stopniowo opanowała i prowadziła.

Po chwili krążyli powoli w zgodnym rytmie. Oddała się rozkoszy tańca w jego silnych ramionach, marzeniu słodkiemu, jak owa pieśń, które brzmiało przed chwilą w salonie. Snuła się złota migotliwa nić. Senny uśmiech spoczął na rozchylonych wargach, czuła gorącą dłoń jego na plecach, płomień wzroku jego na twarzy, bała się spojrzeć w jego zawzięte złe oczy.

— Bardzo pani do twarzy w tej sukni! To zapewne mąż ją wybierał.

Przymknęła powieki, by zasłonić oczy przed gniewem jego źrenic i nic nie odpowiedziała.

— Nie pali pani ta suknia?

Przyspieszyła tempo, żeby uciec od tych słów.

— Nie pozwolę pani wrócić do domu. Zabieram panią stąd.

W tej chwili na rozkaz Teoni, zgorszonej nieprzystojnym tańcem Lolitki umilkła muzyka. Wrócili do okna.

— Dziś prosto stąd pójdzie pani ze mną — wbił w nią hardy wzrok — jest już mieszkanie dla pani, jest także zajęcie. Będzie rozwód. Dyszała ciężko, mąciło się jej w głowie, z tańca czy od tych słów.

Sawa dawał znaki, żeby przerwała zbyt długie i niewłaściwe sam na sam z nieuczesanym, nieznanym w świecie młodzieńcem.

— Pan wie, że to niemożliwe — szepnęła.

— Niemożliwe jest także moje życie bez pani i pani życie tam u męża — wybuchnął.

Wzruszone oczy spoczęły z miłością na drogiej, kędzierzawej, upartej głowie... kochał, chciał zabrać ją wprost stąd... Może nie wracać już do Józka, poddać się woli jego, pójść z nim stąd na zawsze?... Doznała zamroczenia i zawrotu jakgdyby nad przepaścią.

— Jest prawo silniejsze, niż formuła, którą Kościół wiąże na śmierć i życie, zresztą mówiłem z ludźmi, którzy znają przepisy Kościoła. Panią nastraszył jakiś ograniczony starej daty ksiądz. Rozwód można zawsze dostać. Są rozmaite furtki, obejścia, sztuczki. Ileż rozwodów dziś!... Niech pani policzy chociażby tu, w trzech salonach wszystkie rozwiedzione pary... Kościół patrzy przez palce, nie uznaje w zasadzie, ale toleruje. Dlaczego pani miałaby być wyjątkiem?

Jakkolwiek wypowiadał własne jej, najbardziej skryte myśli, miała wciąż wrażenie, że ótwarła się u stóp jej przepaść, w którą on każe jej skoczyć.

— Są może furtki, obejścia, fortele, ale ja panie nie potrafię kłamać, ja nie zmienię religji — usta jej zatrzęsły się.

Uczyniło mu się żal tych ust, drżących od wstrzymanego płaczu, chciałby przemówić dobrem słowem, lecz nie umiał.

— Tkwi w myśleniu pani czy mojem jakiś zasadniczy błąd, i dlatego nie rozumiemy się — tłómaczył surowo.

Odwróceni plecami do salonu patrzyli bezradnie w głąb buchającej gorącem ulicy, potem na szyby odległego gmachu, które paliły się w zachodniem słońcu, na obłok złocisty, długi, w kształcie sztaby, jedyny w bezchmurnem niebie, na jaskółki szybujące z piskiem wysoko w błękicie.

— Ja rozumiem pana — szepnęła.

— Dlaczego pani w takim razie opiera się?... To, o co proszę, jest proste, słuszne, jasne...

Jeszcze prostsza i łatwiejsza była rada Jagi i Podczaskiego... Dziś niema już wierności małżeńskiej... dziś robi się to bezgrzesznie... nawet najbardziej cnotliwe i pobożne, najgrzeczniejsze panny — nawinęły się cyniczne słowa przyjaciółki. — Kościół patrzy przez palce, świat toleruje, tylko on namawia ją na skandal i tragedję. Dobrała się para przedpotopowych cudaków. Tam, gdzie ona widzi przepaść, szerokie schody prowadzą do rozkoszy — dumała śląc spojrzenie ku dalekim gorejącym oknom. Stały tam za każdem z nich jakby zapalone choinki. Gdybyż on wziął ją jak dziecko i wyniósł z płonącego domu cierpienia!... Gdybyż to mogło stać się bez woli jej! Ale przebywa w niej obca, rzekłbyś, i wroga wola, tkwi w niej strach i sprzeciw, pamięć zakazu, odzywa się rozsądek.

— Moja odpowiedź jest także prosta i jasna — odparła po chwili jakgdyby cudzemi usty, ulegając tamtej wrogiej woli i odwróciła się na szczeknięcie Busia, którego Teonia karmiła na kolanach księżniczki, smarując biszkopty masłem.

Suliński, posadzony zaszczytnie obok księżniczki na zbyt niskiem krześle, to chował pod krzesłem, to wyciągał na środek pokoju swoje zbyt długie nogi i zamyślał o ucieczce, gdyż w towarzystwie tych wielkoświatowych dam było mu coraz niewyraźniej. Najpierw Teonia, gorliwa w nawracaniu, częstowała niedowiarka listem św. Pawła, następnie księżniczka dobrodusznie prosiła tego znakomitego podobno i mającego dziś wielkie wpływy syna poczciwego Sulińsia o ratowanie zagrożonego reformą rolną majątku, teraz kazano mu zachwycać się rozumem Busia. Ale syn poczciwego Sulińsia nie lubił psów, zwłaszcza małych na kolanach pań. A ponieważ nie umiał zupełnie próżnować, obliczył, ile by przyniósł państwu podatek od samochodów, karet, i psów, poczem zastanawiał się, zali istnieją jeszcze jakie niezałatwione rachunki między nim a rodem książęcym, któremu ojciec wiernie służył, i doszedł do wniosku, że jeżeli nawet istnieją jeszcze jakie długi wdzięczności, on nie podejmie się obrony majątku. Postanowił dziś księżniczce odpowiedzieć na piśmie.

Wstał tedy i zgiąwszy wysoką postać w niskim ukłonie, wyszedł wielkimi krokami. Odprowadziła go do drzwi panna Cesia i wprost od drzwi przyszła do Ini, żeby wysondować i oszacować narzuconego jej przez Sulińskiego młodzieńca, który nie należał do towarzystwa, był źle notowany w świecie z powodu zuchwałego wystąpienia na zebraniu Expedytek, a którego ona, ratując sytuację, ponieważ każdy przestępujący progi jej salonu gość musiał mieć modną etykietę, jakiś tytuł ku uświetnieniu jour'u, mianowała na poczekaniu odnowicielem ruchu religijnego między młodzieżą, bohaterem walk legjonowych, męczennikiem. Odnowiciel i bohater miał bladą i mądrą twarz, lecz okazał się człowiekiem poprostu źle wychowanym. Gdy gospodyni jedwabnym głosem chwaliła go za to, że rzuca ziarno dobre w młode dusze, odpowiedział szorstko, że żadnych na żadnem polu niema zasług, bo sam błądzi i szuka, zapytania zaś o walki legjonowe i męczeństwo w Rosji zbył ironicznem „nic o tem nie słyszałem proszę pani". Mimo to panna Cesia pomyślała, że w tym niepozornym młodzieńcu o skupionych oczach kryje się zapowiedź wielkości i że kiedyś może przypomną sobie ludzie, że ona pierwsza poznała się na znakomitym bojowniku.

— Pan Andrzej należy do tych, którzy źle o sobie mówią — zauważyła Inia.

— Pani nie może mnie bronić, bo pani nie zna mnie.

„Józek! ach, i minister nareszcie!" i wybiegła na spotkanie rumianego Józia Padniewskiego.

— Zjawił się mąż pani — urągliwie odezwał się Szydłowski. — Jak w melodramacie musi pani wybierać między bogactwem i ubóstwem, między prawdą i fałszem, martwą literą i życiem... a że pani woli bogactwo... pójdę już, zakończył beznadziejnie.

(C. d. n.)

cję wypożycza się na strzelnicy. Podział strzelań przedstawia się następująco: piątek i sobota 21 i 22 bm. strzelanie od godz. 9 rano do godz. 16 wieczór, niedziela 23 bm. strzelanie od godz. 9-tej do 11-tej, od godz. 11-tej do 12-tej, strzelanie do tarczy honorowej, od godz. 12-tej do 15-tej, strzelanie o odznakę strzelniczą dla zaproszonych gości, o godz. 19.30 rozdanie nagród w lokalu Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego w Krakowie, Dunajewskiego 7. Ze względu na liczne zgłoszenia zawody zapowiadają się imponująco.

Komisja Międzyuczelniana Wychowania Fizycznego Szkół Wyższych w Krakowie, uruchamia 24 bm. ćwiczenia gimnastyczne lekkoatletyczne i w grach sportowych dla słuchaczek i słuchaczy Wyższych Uczelni pod kierownictwem instruktorów wychowania fizycznego U. J. Ćwiczenia gimnastyczne dla pań w dniach: wtorki i czwartki od godz. 18—20. Ćwiczenia gimnastyczne, lekkoatletyczne i w grach sportowych dla panów w dniach: poniedziałki, środy i piątki od godz. 17—19. Równocześnie 24 bm. rozpocznie się kurs celem uzyskania Państwowej Odznaki Sportowej dla pań i panów i trwać będzie do 6 maja br. poczem nastąpi egzamin próby sprawności. Ćwiczenia wchodzące w zakres P. O. S. prowadzić będzie p. W. Florkiewicz: dla pań w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17—18, dla panów w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18—19. Powyższe ćwiczenia i kurs P. O. S. dla pań i panów odbywać się będą na boisku Akademickiego Związku Sportowego (za boiskiem T. S. „Wisła") przy Aleji 3 Maja. Zgłoszenia chcących brać udział w ćwiczeniach i w kursie przyjmuje instruktor p. Florkiewicz Wojciech: Poradnia sportowo-lekarska przy ośrodku wych. fiz. ul. Zwierzyniecka 26, codziennie za wyjątkiem sobót, niedziel i świąt między godz. 19—21 względnie na boisku w godzinach ćwiczeń.

Zgłoszenia do ćwiczeń gimnastycznych dla pań przyjmuje p. Leberschekówna Marja na boisku AZS. w godzinach ćwiczeń.

Zapiski naukowe i literackie

„Przegląd Współczesny" za kwiecień, miesięcznik wydawany przez Dra Stanisława hr Badeniego pod redakcją Dra Stanisława Wędkiewicza prof. Uniw. Jagiell. wyszedł z druku i zawiera następującą treść: Eugenjusz Małaniuk: „O literaturze ukraińskiej"; Stanisław Loria: „O znaczeniu fizyki współczesnej dla metodologji nauk przyrodniczych"; Jerzy Stempowski: „Chimera jako zwierzę pociągowe — Próba interpretacji ekonomicznej futuryzmu i surrealizmu"; Aniela Gruszecka: „Stare i nowe w powieści współczesnej"; Tadeusz Sinko: „Dookoła „Poganki" Żmichowskiej"; Otto Forst-Battaglia: „Tajemnica krwi" (II); K. W. Zawodziński: „Staff w świetle ostatnich wierszy"; Jaromir Doležal: „Masaryk w walce z Aehrenthalem" (II); Seweryn Hammer: „Literatura grecka" Tadeusza Sinki"; Jan Berger: „Monografja O. Forsta-Battaglii o Nestroyu"; Samuel Stendig: „Odrodzenie hebraizmu"; Włodzimierz Antoniewicz: „Zjazd Międzynarodowej asocjacji dla badań czwartorzędu europejskiego w Leningradzie".

Proces Gorgonowej.

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się koło godziny 10 rano.

P. przewodniczący pyta na wstępie obrońców, czy żądają, by biegli wydali swoje parere co do stanu umysłowego oskarżonej.

Protesty obrony.

Adw. Dr Ettinger prosi o to.

Adw. Dr Axer protestuje przeciw wydaniu orzeczenia takiego przez prof. Dra Olbrychta, prosi natomiast, by parere wydało dwóch lekarzy psychjatrów. Obrońca zaznacza, że jeśli ktoś szuka porady co do stanu umysłowego, to nie uda się do znawcy sądowego Dra Olbrychta, tylko do psychjatry. Obrońca nie oponuje przeciw orzeczeniu prof. Jankowskiego, gdyż ten jest psychjatrą a drugiego psychjatrę można przecież bardzo łatwo znaleźć w Krakowie.

Adw. Dr Ettinger popiera ten wniosek, gdyż trudno wyobrazić sobie, by jeden lekarz mógł być uniwersalnym specjalistą na wszystkie działy.

Po naradzie trybunał odmówił wnioskowi obrony i postanowił dopuścić jako eksperta prof. Dra Olbrychta, motywując, że prof. Olbrycht figuruje sądowo na liście sądowej, jako biegły sądowy także w zakresie psychjatrji. Wzywanie nowego psychjatry, któryby musiał czynić badania przez kilka tygodni, wpłynęłoby na nową przerwę, co równałoby się odroczeniu rozprawy.

Orzeczenie Dr Jankowskiego.

Biegły w zakresie psychjatrji Dr Jankowski odczytuje swe parere.

Gorgonowa pochodzi z rodziny, w której nie było wypadków chorób umysłowych, sama oskarżona nie była nigdy leczona na choroby nerwowe. Chodziła do szkół w Serajewie. Stosunki z mężem były bardzo dobre. Po jego wyjeździe do Ameryki uczęszczała we Lwowie na kurs pielęgnarski przez jeden rok, jednak kursu tego nie skończyła.

Po omówieniu historji całego życia oskarżonej, oświadcza prof. Jankowski, że oskarżona do lekarzy znawców odnosiła się zawsze uprzejmie i taktownie. Przez cały czas pobytu w więzieniu nie wykazywała nigdy najmniejszych zaburzeń umysłowych. Co do budowy ciała, jest zbudowana zupełnie prawidłowo, oddziaływanie źrenic jest normalne. Sama oskarżona uważa się za zdrową umysłowo i remonstrowała nawet przeciw jej badaniu. Znawca w zakończeniu oświadcza, że mamy do czynienia z kobietą zupełnie zdrową umysłowo. Jest to osoba o małem wykształceniu, lecz o inteligencji stosunkowo wysokiej, wybitnej orjentacji i o wielkiej odporności umysłowej, gdy ją nawet kilkanaście miesięcy więzienia nie załamało. Oskarżona jest w pełni za swoje czyny odpowiedzialną.

Prof. Dr Olbrycht przyłącza się do orzeczenia Dra Jankowskiego.

Na pytanie Dra Axera, co do możliwości stanów przejściowych pod względem psychicznym u Stasia Zaremby, oświadcza Dr Jankowski, że niema danych do przypuszczenia, by takie stany zachodziły.

Co do oskarżonej, na podstawie jej słów i obserwacji, znawca również to wyklucza. Znawca przyznaje na pytanie obrońcy, że stany takie trafiają się u epileptyków.

Zdarza się np. u epileptyków, że na kilka tygodni tracą czasem świadomość i nie wiedzą potem, co się w takim stanie działo. To są te stany przejściowe.

Z tego co opowiada Gorgonowa z czasów ostatnich lat kilku i z obserwacji, można twierdzić, że takich stanów u oskarżonej nie było.

Stany zamroczenia epileptycznego.

Obr. Axer: Czy istnieje możność stwierdzenia objektywnego epilepsji?

Znawca: Tak. Epileptycy po napadach mają zwykle liczne obrażenia na głowie i całem ciele. W charakterystyce epileptyków określa ich znawca jako ludzi zazwyczaj skrajnie nabożnych i fałszywych.

Znawca mówi następnie o stanie równoważnika epileptycznego. W stan taki mogą wpaść nawet ludzie zupełnie zdrowi, którzy nigdy przedtem, ani potem epilepsji nie mieli. Bywają w takich stanach i czyny sadystyczne. Czynu takiego może dokonać nawet człowiek, który nigdy żadnych pobudek okrucieństwa nie wykazywał.

Wypadki zamroczenia mogą trwać od kilku minut, do kilkunastu dni.

Dr Axer zadając pytanie Dr Jankowskiemu, zaczyna w ten sposób:

— Niech się pan konsyljarz nie obrazi...

Znawca: Panie mecenasie, jak się psychjatra może obrażać? (Wesołość.)

Dr Jankowski po obszernym wywodzie na temat epileptyków, konstatuje, że wszystkie poruszane tutaj tematy, nie wpływają zupełnie na orzeczenie znawców, spisane na piśmie i odczytane na rozprawie.

P. prokurator zadaje pytanie znawcy, czy wszystkie tłumaczone wypadki epilepsji przez biegłego, możnaby odnieść ewentualnie do Stasia?

Sprzeciwia się temu pytaniu obr. Dr Ettinger, poczem przewodniczący oświadcza, że kwestję tego pytania załatwi trybunał później.

Po naradzie w czasie długiej przerwy i po otwarciu na nowo rozprawy, p. przewodniczący oświadcza, że pytania postawionego przez p. prokuratora, trybunał nie dopuścił, gdyż dotyka ono Stasia Zaremby, a nie oskarżonej.

Prok.: Czy w czasie badania Stasia wyszły na jaw jakie okoliczności, któreby pozwalały na przypuszczenia, że Staś był dotknięty jakimkolwiek stanem zamroczenia świadomości?

Znawca: Badania nie dostarczyły ani śladu podejrzenia co do tego. Nie zauważono u Stasia nigdy jakichś anormalności psychicznych. Co do Stasia przesłuchałem jeszcze jego ojca i panią Kudelkową, ciotkę jego. Nie ma żadnych powodów do posądzania, by kiedykolwiek miał konwulsje lub jakieś objawy epileptyczne. Co do przypuszczeń o zamroczeniach przejściowych świadomości u Stasia Zaremby to badanie jego stanu umysłowego, łącznie z wywiadami od niego i od jego najbliższych, nie dostarczyły żadnego dowodu także w tym kierunku.

Na pytanie prokuratora czy morderstwa w związku z faktami wykrytemi mógł dokonać epileptyk w stanie przejściowego zamroczenia, odpowiada znawca, że takie czyny epileptyka cechuje wielkie okrucieństwo, dzikość i bezcelowość, bicie, mordowanie, masakrowanie, niszczenie mebli i ucieczka. Sprawa zamordowania Lusi nie nosi takich cech.

Tam jest bardzo ciasno w willi. Taki epileptyk działający automatycznie, przewróciłby meble, drzewko, poprzerywałby druty radjowe itd. Tego nie było, a i sposób wykonania mordu, pewna celowość w przykryciu zwłok poduszką, zniknięcie narzędzia czynu, nie świadczą o czynie epileptyka.

Ale wykluczyć epileptyka całkowicie nie można.

Epileptycy są w wielkim procencie dziećmi alkoholików.

Istnieje u kobiet także epilepsja ciążowa, ale znawca sam nie miał sposobności obserwować tego.

Znawca wyjaśnia, dalej obronie, że Henryk Zaremba pytany w kierunku zdrowia swej rodziny, nie wspomniał o tem, jakoby matka jego miała być alkoholiczką, cierpiącą na delirium tremens. O tem dowiedzieli się biegli z ust obrony w czasie rozprawy.

Wnioski obrony.

Adw. Dr Axer: Jakkolwiek Dr Olbrycht twierdził wczoraj, że między orzeczeniami jego i prof. Hirschfelda niema żadnej sprzeczności, obrona stwierdza sprzeczność w związku z chusteczką zakrwawioną. Poglądy biegłych różnią się w kwestji elementu A na niezakrwawionych częściach chusteczki. Ponieważ trudno przypuścić, by znawcy cofnęli się w swych różnych sądach, obrona prosi o zażądanie, celem rozstrzygnięcia sprzeczności, opinji fakultetu medycznego, względnie uniwersytetu krakowskiego i warszawskiego.

Obrońca wnosi także o zażądanie ze Lwowa ze szpitala wyjaśnienia, czy matka Henryka Zaremby przebywała tam, jako chora na delirium tremens. Rozchodzi się bowiem o to, by ten szczegół był stwierdzony ze względu na tę okoliczność, czy morderstwa mógł ktoś dokonać w przystępie przemijającego zamroczenia epileptycznego.

Dalej obrońca wnosi o przesłuchanie wicepr. sądu Antoniewicza, który prowadził rozprawę przeciw Gorgonowej we Lwowie, na okoliczność znalezienia na świecy śladów krwi.

Adw. Dr Ettinger przyłącza się do tych wniosków, jak również prosi o powołanie jako znawców psychologów Dra Stefana Balleya i Henryka Goldschmid-Korczaka, by ocenili stan psychiczny Stasia Zaremby, gdyż orzeczenia Dra Zielińskiego nie dostarczyły w tym względzie dostatecznego materjału.

Adw. Woźniakowski popiera te wnioski, prosi przytem o przedstawienie zdjęć fotograficznych ze ścian ze śladów krwi pozostawionych przez Stasia Zarembę.

Dr Axer podnosi dalej sprzeczności między Drem Olbrychtem a Drem Dadlezem co do dźgania.

Prokurator wniósł o przedstawienie tych wszystkich wniosków przez obronę na piśmie, wobec czego p. przewodniczący przychylając się do tego wniosku, odroczył rozprawę do dzisiaj do godz. 9.30 rano.

Marszałek Piłsudski w Wilnie.

Uroczystości oswobodzenia Wilna.

W związku z uroczystościami, odbywającemi się w Wilnie z racji 14-tej rocznicy odzyskania tego miasta, dnia 20 bm. o godz. 9.25 udał się do Wilna Pan Marszałek Piłsudski z rodziną w otoczeniu pp. płk. Dra Woyczyńskiego, podpułk. Buslera i kpt. Lepeckiego. Odjeżdżającego Pana Marszałka żegnali: premjer Prystor, minister Butkiewicz, drugi wiceminister i szef administracji armji gen. Składkowski, szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski, płk. dypl. Warta, płk. dypl. Furgalski, płk. dypl. Glabisz, ppułk. Sobolta i zastępca szefa gabinetu ministra mjr. dypl. Wróblewski. Program uroczystości wileńskich przewiduje m. in. przegląd wojsk na Placu Łukiskim i defiladę, którą przyjmie pan Marszałek. W przeglądzie wezmą udział wszystkie oddziały garnizonu wileńskiego i Nowej Wilejki oraz 1 pułk szwoleżerów Józefa Piłsudskiego i niektóre oddziały z innych garnizonów, które w swoim czasie brały udział w wyprawie wileńskiej.

Na uroczystości wileńskie wyjechał ks. Gawlina, biskup polowy wojsk polskich w towarzystwie ks. prałata Michalskiego. W uroczystościach weźmie również udział p. premjer Prystor.

Proces inż. Ruszczewskiego.

We wznowionym po świętach procesie inż. Ruszczewskiego o nadużycia przy budowie gmachu pocztowego w Gdyni oraz gmachu centrali telefonów i telegrafów w Warszawie zeznawał cały szereg świadków, którzy dostarczyli moc materjału obciążającego obwinionego. Proces jednakże odbywał się w atmosferze dość monotonnej dopiero wczorajszy dzień przyniósł swego rodzaju sensację. Oto zeznawał b. premjer prof. K. Bartel, którego sąd na własną prośbę postanowił wezwać na świadka. Zeznania prof. Bartla wypadły jednak mniej sensacyjnie niż się spodziewano, szczegółów bowiem jakichś nowych nie zawierały. Prof. Bartel potwierdził jedynie zeznania min. Kwiatkowskiego oraz podkreślił jeszcze b. jaskrawo niesłychanie wygórowane honorarja jakie płacono n. p. za szkice, kosztorysy i t. d. Dość ciekawy był moment, kiedy prof. Bartlowi nie mogącemu sobie przypomnieć jaką sumę zapłacono za jeden ze szkiców, przerwał inż. Ruszczewski podsuwając mu kwotę 40 tys. zł. Na to świadek w sposób b. kategoryczny i energiczny zaprotestował: „nie, nie, dużo więcej. To było coś ponad 100.000 zł." Takie to sumy pobierali niektórzy panowie architekci i inżynierowie za przedstawione szkice i projekty mających się budować gmachów. Tak więc ogół zeznania prof. Bartla wypadły dla oskarżonego nieprzychylnie. Obrona starała się też osłabić wrażenie jego zeznań, proponując wkońcu wezwanie ponownie na świadka b. min. posła Miedzińskiego celem skonfrontowania go z prof. Bartlem. Sąd nie przychylił się jednak do wniosku obrony.

W kuluarach sądowych krążyła pogłoska, iż korzystając z pobytu w Warszawie prof. Bartel złożył dziś na Zamku wizytę p. Prezydentowi Rzplitej.

Wykaz pism zagranicznych zakazanych w Polsce.

Ministerstwo spraw wewnętrznych odebrało debit pocztowy niżej wymienionym drukom: czasopismu p. t.: **„Nasza Droga"**, wydawanemu w ZSRR. w języku polskim; czasopismu **„Nasz Głos"** („Notre Voix"), wydawanemu w Paryżu w języku polskim; czasopismu, wydawanemu p. t.: **„Życie"** („La vie") w Paryżu w języku polskim; czasopismu p. t.: **„Zorza"** („L'Aurore"), wydawanemu w Vitry s-Seine (we Francji) w języku polskim; czasopismu p. t.: **„Internationale Front"**, wydawanemu we Wrocławiu w języku niemieckim; czasopismu p. t.: **„Rote Sturmfahne"**, wydawanemu w Niemczech w języku niemieckim; czasopismu p. t.: **„Socialiticzeskoje Ziemledieljе"**, wydawanemu w Moskwie w języku rosyjskim. Następnie czasopismu p. t.: **„Sowieckoje Iskusstwo"**, wydawanemu w Moskwie w języku rosyjskim; czasopismu p. t.: **„International Tieatr"**, wydawanemu w Moskwie w języku rosyjskim.

Galówka Hitlera.

Berlin 20 kwietnia.

(Tel. wł.) Z okazji 44-tej rocznicy urodzin Hitlera wydał rząd nakaz udekorowania wszystkich budynków rządowych i samorządowych flagami. Równocześnie wydano odezwę, wzywającą ludność do dekorowania domów prywatnych.

Prezydent Hindenburg polecił Hitlerowi wręczyć w dniu jutrzejszym swoją fotografję w ramach srebrnych z własnoręczną dedykacją i życzeniami.

Prezydent zboru ewangelickiego Dr Kapler przesłał Hitlerowi pismo hołdownicze oraz zawiadomienie, że w dniu imienin na wszystkich kościołach ewangelickich wywieszona będzie flaga zboru ewangelickiego.

Hitleryzowanie szkolnictwa.

Berlin 20 kwietnia.

(PAT) Z okazji urodzin kanc. Hitlera byłym zakładom kadeckim w miejscowościach Ploen, Koszwalinie i Poczdamie nadano charakter politycznych zakładów wychowawczych. Szkoły te zamienione zostały na państwowe instytuty wychowawcze. Przepisowym strojem uczniów będzie mundur hitlerowski. Prócz tego zostanie stworzona w Prusach narodowa akademja nauczycielska dla młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, która brała udział w ruchu narodowo-socjalistycznym.

Ucisk Polaków w Niemczech.

Lipsk 20 kwietnia.

(PAT) Według doniesień z miejscowości Meuselwitz miejscowa policja rozwiązała bez powodu na zasadzie rozporządzenia o ochronie narodu i państwa tamtejszego Sokoła, konfiskując jednocześnie sprzęt sportowy i wszelkie materjały organizacyjne. Wypadek ten wywołał wśród całego wychodźctwa polskiego w Turyngji wielkie oburzenie. Konsul polski w Lipsku wniósł w powyższej sprawie protest do turyngijskiego ministra spraw wewnętrznych.

Zajście graniczne.

Paryż 20 kwietnia.

(PAT) W okręgu Boulay we wsi Martine oddalonej o 1 km. od granicy niemieckiej zjawili się trzej osobnicy, przybyli z okręgu Saary, którzy poczęli wznosić okrzyki na cześć Hitlera i żądali, aby ustępowano im z drogi, jako hitlerowcom. Publiczność przez pewien czas obserwowała w milczeniu zachowanie się przybyłych. Kiedy jednakże jeden z nich zawołał: „Poczekajcie Francuzi, niedługo przyjdzie tu Hitler ze swemi batalionami i nauczy was żyć porządnie!" sprowokowana publiczność dwu hitlerowców siłą uprowadziła poza granice Francji, zaś 3-go zmusiła do wzniesienia okrzyku na cześć Republiki Francuskiej.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Turandot"**, jutro **„Quo vadis"**.
TEATR NARODOWY: Codziennie **„Pan Jowialski"**.
TEATR NOWY: **„Cień"**.
TEATR LETNI: **„Ach ta gotówka"**.
TEATR POLSKI: **„Marjusz"**.
TEATR ATENEUM: **„Krzyczcie Chiny"**.
TEATR KAMERALNY: **„Trzy pary jedwabnych pończoch"**.
TEATR im. ZAPOLSKIEJ: Codziennie **„Carewicz"**.
TEATR ALHAMBRA: Nowy bogaty program.
TEATR 8.30: Codziennie nowo wystawiona operetka **„Szczęśliwej podróży"**.
TEATR MORSKIE OKO: **Rewja miłości.**
TEATR BANDA: **„Moja ciotka i ja"**.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Pod twoją obronę".
Adria: „W tajnej służbie".
Atlantic: „J. E. Subjekt".
Capitol: „Mężczyzna w jej życiu" i „Serca na rozdrożu".
Colosseum: „Gdybym miał miljon".
Casino: „Kurtyzana".
Europa: „Licytacja miłości".
Hollywood: „Porucznik marynarki" i rewja „Na stroje wojenne".
Majestic: „Skippy".
Palace: „Baby".
Stylowy: „Dzika dziewczyna".
Światowid: „14 lipiec".

Radjo.

Program na piątek 21 kwietnia.

12.10: Płyty, 15.35: Przegląd wydawnictw, 15.50: Płyty, 16.20: Odczyt maturalny, 16.40: „O przeziębieniach wiosennych" Dr J. Stein, 17.00: Koncert Ork. Policji Państwowej, 18.00: Odczyt maturalny, 18.25: Konkurs poetycki P. R., 19.20: Przegląd prasy rolniczej, 19.30: „Co wiemy o reklamie" p. K. Jabłowski, 19.45: Pras. dziennik radjowy, 20.00: Pogadanka muzyczna, 20.15: Koncert symfon. z Filh. Warsz. pod dyr. Oscara Friede i Sz. Goldberga (skrz.), — w przerwie felj. p. M. Kuncewiczowej, 22.40: Wiadom. sportowe, 23.00: Muzyka taneczna.

„Wieczór Straussów".

W sobotę dnia 22 bm. o godz. 20.00 „Polskie Radjo" nadaje pogodny i miły koncert p. t. „Wieczór Straussów"; na program audycji złożą się utwory niezapomnianych mistrzów wiedeńskich: Józefa, Jana oraz Oskara Straussa. Jako soliści wystąpią: Maryla Karwowska i Janusz Popławski, którzy wykonają szereg aryj i duetów. Orkiestrę prowadzi Stanisław Nawrot.

Program na sobotę 22 kwietnia.

12.10: Płyty, 15.25: Wiadomości wojskowe, 15.35: „Żywy numer „Płomyka", 16.00: Płyty, 16.20: Odczyt maturalny, 16.40: „Wychowanie u starożytnych Greków i Rzymian" p. Ewa Wichtel, 17.00: audycja ze Lwowa dla chorych, 17.30: Płyty, 18.00: Odczyt historyczny, 18.25: Muzyka lekka z „Italji", 19.20: Wiadomości ogrodnicze, 19.30: „Na widnokręgu", 19.45: Pras. dziennik radjowy, 20.00: Koncert pod dyr. St. Nawrota, Maryla Karwowska (śpiew) i J. Popławski (tenor), w przerwie sport, 22.05: Koncert Chopinowski, 22.40: Feljeton p. t.: „Nowoczesna magja" p. J. Warnecka, 23.00: Muzyka taneczna „Bodegi", — w przerwie wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej.

Nekrologja.

Włodzimierz Lindeman, profesor uniwersytetu warszawskiego, kierownik zakładu patologji ogólnej i anatomji patologicznej wydziału weterynarji U. W., b. prof. uniwersytetu w Kijowie, członek wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych — zmarł 18 bm. Pogrzeb odbędzie się dziś o 10 rano na cmentarzu prawosławnym na Woli.

HENRYK UZIEMBŁO.

W kniejach Wojskiego.

4)

Niezatarte, jednak szczególnie silne wspomnienie, pozostawił po sobie pewien samotny dąb, stał opodal leśnego szlaku. Mijało się ten dąb codziennie i nazwaliśmy go „Dębem Werhory".

— Bywały na Ukrainie całe lasy potężnej dębiny, bywało wielu samotników i w stepie i w otoczeniach wiejskich sadyb, ale takiego olbrzyma jak ten, nigdzie na świecie zapewne niema. Nie był on nawet tak silny wzrostem jak ukraińskie, ale rozmiary korony i pnia posiadał nadzwyczajne! W tej porze roku pozbawiony listowia jeszcze trząsł i huczał w dolnych piętrach korony twardą zeschniętą bronią swoich sybilińskich listeczków. Wyżej zaś, w pośrodku korony na potężnem rosochatem rozgałęzieniu mieścił budowlę, co wyglądała na wielkie obserwatorjum całego sztabu artylerji. Że dąb stał daleko od wszelkich wojennych zmagań, dopiero leśni przekonali niedowiarków, że to jest wielkie gniazdo bocianie. Cały sejm tych ptaków mógł swobodnie a w zgodzie, radzić tam pospołu.

W dniach spokojnych bez wiatru, burzy czy zadymki, panowała w puszczy niesamowita cisza. Wytracony zwierzostan i brak ptactwa przyczyniał się ku temu. Rej wodziły tylko wilki, dziki i lisy, których ślady spotykało się na dziewiczej ponowie nieustannie.

Po kilkugodzinnej jeździe niekutemi saniami bez dzwonków, słuch wydelikaca się do tego stopnia, że szczekanie psa zdradzające dalekie jeszcze dla jadącego osiedle, brzmi jak głos dzwonu. Zapach dymu z ogniska, komina leśnej chaty czy z fajki chłopskiej, nabiera intensywnej siły. Cóż mówić o spotkaniu jakiejkolwiek żywej istoty ludzkiej czy zwierzęcia. W tej martwocie zdają się być wydarzeniami.

Wody puszczańskie, jak rzeki, błota, kanały i jeziora, a jest ich tu co niemiara, w innych porach roku działają zapewne jeszcze silniej jak w zimie. Skute lodem i zasute bielą zimy nierzadko zgoła i wymkną się oczom.

Wyjechaliśmy pewnego dnia poza granice puszczy Nalibockiej, aby zwiedzić sąsiednie Chreptowiczowskie lasy. W drodze powrotnej zawadziło się o piękne jezioro Koromańskie. Tafla leżała przykryta zwałami zmarzłej kry i całunem śniegu. Przypomniał się Ciemnosmreczyński w Tatrach.

W miejscu, gdzie odpoczywaliśmy, tkwiła uwięziona w lodach cała flotylla rybacka kształtem odmiennych od naszych wiślanych łodzi. Każda łódź u steru była opatrzona wielkim koszem żelaznym dla nocnych połowów ryb.

Kto jeździł nocami na Ukrainie z kagankiem, „z kahanciom" jak się tam mówiło, łacno wyobrazi sobie połów takiej flotylli trzaskającej deszczami iskier na czarnej gładkiej szybie leśnego jeziora.

W tem miejscu ukazała się ludzka postać. Istny Ojciec Zadżumionych. Ogromny wzrostem mężczyzna, w sile wieku, w długim kożuchu baranim jakby w delij, szedł wolno na nasze spotkanie. Był to starszy podleśny, szlachcic zaściankowy, pan Arciszewski.

Kiedy przestąpiliśmy progi leśniczówki powiało z wnętrza pustką przerażającą. Gdzie wasza rodzina, gdzie żona, dzieci?

— Pomarli.

— Temi oto rękami wynosiłem, grzebałem.

— Tam...

Wskazał w las na niedaleką grupę jeszcze nie poczerniałych krzyżów, wetkniętych w ziemię.

— Tyfus, panowie!

Poprzez ściany tych borów nie dotarły tu niestety ani anioły Czerwonego Krzyża, ani amerykańskie ladies.

IV.

Wilki mospanie!

Utraciliśmy wszelką wiarę i nadzieję jakiegokolwiek polowania. Podczas gromadnych obiadów srodze cierpiał z tego powodu stary leśniczy miejscowy, Niemiec kurlandzki pan E. G. Znosił wszelkie docinki heroicznie, dopóki nie zaatakowałem go żartami, że te wszystkie porżnięte barany, te tropy, te ślady w lesie, to myt. Ślady są psie, a barana wczorajszego na leśniczówce ukradziono i basta! Stary uczuł się wówczas żywo dotkniętym.

— Czy pan widział kiedy wilka? — zapytał.

— Widziałem.

— A gdzie? — nadstawiał ciekawie ucha.

— Na obrazach Wierusza Kowalskiego! —

Wyznanie przyjęto jako dowcip. W istocie zaś tak jakoś się złożyło, że innych nigdy w życiu nawet za kratą menażerji nie oglądałem.

— A więc pierwszy wilk w Nalibokach wyjdzie na pana! — rzekł i dotknął uroczyście wskazującym palcem mojej piersi.

Parsknęliśmy wszyscy śmiechem na ten dobry żart i zatonęli w talerzach.

Jadało się tam skromnie, ale obficie. Nadewszystko zaś „tłusto". Kaczka, którą dziś spożywamy, kąpie się jak w jeziorze w odmętach klarownego tłuszczu. Podana i zjedzona w tym sposobie pod równikiem, i najsilniejszego strusia wyprawiłaby na łono Abrahama. W tym kraju, zwłaszcza w tym klimacie, nietylko że robi dobrze, nawet bardzo dobrze, ale ponoć jeszcze „i krew czyści i przywraca zdrowie".

Być może odczynnikami neutralizującemi owe tłustości są: mróz i butelki czystej zwyczajnej monopolki. Kiedy w podróży z Warszawy wszystko przewidujący Zbych taszczył troskliwie dwie duże skrzynie okute żelazem, a pełne flaszek, byliśmy wysoce zgorszeni, lecz tu na miejscu zrozumiano głęboki sens łacińskiej nazwy: Aqua Vitae. W początkach pobytu taki sposób życia nie przypadł hygjenistom do smaku, lecz szybko się zakomodowano, bo co kraj, to obyczaj. A prawdą jest, że w Nalibockiej puszczy nikt z całego towarzystwa nie zachorował.

Przy takiej to kaczce właśnie, rozwarły się szeroko drzwi. Ukazał się najstarszy rangą strażnik leśny, wielki jak dąb Juziuk Forbotko. W krótkim brązowym kożuszku wyglądał wspaniale. Na szyi dźwigał zawieszone na zielonych sznurach potężne binokle Zeissa, przedmiot pożądania i zazdrości całego puszczańskiego ludu, torbę ozdobioną rysiemi pazurami przewiesił przez ramię, a z pod futrzanej czapy z rozpiętemi wolno zwisającemi zausznikami patrzyły na nas bystre oczy. Łyskając białemi zębami w uśmiechu, wesoło zawołał:

— Ot i wilki są! — nad Szubińskim, uganiają się za sarną.

Nie mniejsze wrażenie wywarło to powiedzenie, niżli mickiewiczowskie dwa słowa: „Niedźwiedź mospanie!"

Poderwali się wszyscy z miejsca i wszyscy zwrócili oczy na leśniczego G. Stary myśliwiec bez żadnych ceregieli objął natychmiast komendę.

Mobilizacja nagonki i piesków, rozdział broni i ładunków; te wszystkie tak doniosłe sprawy odbyły się z szybkością, łatwością i zawodową wprawą. Magiczne słowo „obława", wydobyło z tych ludzi właściwe im przyrodzone instynkta. Niemniej zadziwiającą rzeczą było, skąd nagle w cichej zwykle osadzie, skąd zebrało się tyle psów. Specjalnej tamtejszej rasy. A wszystko wyrosło jak z pod ziemi!

Ruszyliśmy w północnym kierunku, zmierzając do kanału Szubińskiego. Po przejściu po lodzie rzeki Uszy, która w niedalekiej odległości płynie, szliśmy olbrzymią pustą polaną, mijając ogromnych rozmiarów i wysokości drzewo liściaste; zdaje się, był to potężny wiąz, tlejący się od wewnątrz pnia żarem zapalonej hubki. Pali się tak podobno od dłuższego czasu, jak twierdzą od dwóch lat. Nikt tego ognia nie gasi. Może dla tej prostej przyczyny, że stoi zupełnie samotnie bez sąsiadów. Dziwne to robiło wrażenie.

Gdy przebrnęliśmy po ciężkich zaspach polanę, padł rozkaz: „bezwzględne milczenie!" i znowu wkroczyło się w las.

Dzień był szary, bezsłoneczny, ponury, ale mroźny. Droga stawała się coraz uciążliwszą. Wykroty, duże pnie zwalonych drzew, ostre gałęzie, utrudniały coraz bardziej pochód. Wypożyczony baszłyk z wielbłądziej sierści parzył nie do zniesienia twarz i szyję. Przydzielony karabin grat z demobilu więcej sprawiał kłopotu, niżli budził zaufania swoim zardzewiałym zamkiem. Na szczęście stanęliśmy u celu, w mig ustawieni przez leśniczego.

Pierwszy otwierał linję Zbych W. Ja otrzymałem następne stanowisko. Następne po mojej lewej ręce zajął dyrektor departamentu inż. W., i tak dalej i dalej, na lewo, stawali na linji strzelcy.

Przez chwilę mignęła jeszcze po przez gałęzie hetmańska czapa Zbysia, ale i on prawdopodobnie zapadł głębiej w śnieg i znikł.. Wszystko się uspokoiło, wszystko ukoiło i zapadło w ciszę.

Silne bardzo stukanie jakby kto młotem walił w drzewo odezwało się z bliskiej odległości. Pomyślałem:

— „Czyżby kradzież leśna?

— Nie lada śmiałek! — wie chyba o naszej obławie, jako że złodziej leśny wie zawsze najlepiej gdzie i co w trawie piszczy, mimo to pod naszym nosem rąbie tak równo i spokojnie? — Mniejsza o to, niech sobie i rąbie, ale spłoszy nam zwierzynę. Stukanie odzywało się coraz głośniej.

(C. d. n.)

Tydzień rolniczy.

Bank akceptacyjny.

(w) Bank Akceptacyjny, którego powstanie jest konsekwencją uchwalonych ostatnio ustaw finansowo-rolniczych, mających na celu oddłużenie rolnictwa, rozpocznie swoją działalność, jak już donosiliśmy, w połowie maja. Mimo, iż termin ten nie jest już zbyt odległy, personalja naczelnych władz nowego banku nie są jeszcze ustalone. Według informacyj sfer bliskich Komitetu Organizacyjnego, na prezesa Banku Akceptacyjnego przewidziany jest płk. Stamirowski.

Kompetencje Banku i jego władz nie są jeszcze również ściśle sprecyzowane. Tak np otwartą pozostaje nader ważna kwestja decydowania o państwowej pomocy dla instytucyj kredytowych, które w myśl obowiązujących nowych ustaw zawrą układy ze swoimi dłużnikami-rolnikami, jak również nierozstrzygnięte zostało zagadnienie, czy kontrolę w takich instytucjach przeprowadzać będą specjalni delegaci rządowi, czy też przedstawiciele innego Banku akceptacyjnego. Chodziłoby mianowicie o stwierdzenie, czy instytucje kredytowe, ubiegające się o pomoc Banku Akceptacyjnego istotnie zgodnie z ustawą zawarły odpowiednie układy ze swoimi dłużnikami-rolnikami.

W polskich instytucjach kredytowych, współpracujących z rolnictwem, kapitały zamrożone w postaci weksli rolniczych sięgają bardzo znacznej sumy, wynoszą bowiem około 250 miljonów zł. Upłynnnienie tych kapitałów jest właśnie zadaniem Banku Akceptacyjnego który udzielać będzie instytucjom kredytowym swojego żyra na zobowiązania rolnicze i ułatwi dyskontowanie takich obligów w Banku Polskim.

Zasięg działalności Banku Akceptacyjnego, aczkolwiek ściśle określony, jest zatem bardzo duży i w wielkiej mierze przynieść może ulgę rolnictwu.

Dodać należy, iż zobowiązania Banku Akceptacyjnego będą w 30 procentach gwarantowane przez Skarb Państwa.

Ułatwienia dla nabywców ziemi z parcelacji.

Znaczne ułatwienie do obrotu ziemią wprowadzają obecnie 40½-letnie 4½% listy zastawne Państwowego Banku Rolnego, zapomocą których będzie można uskutecznić spłatę należności za ziemię do wysokości 50% szacunku, gdyż do tej wysokości będą udzielane przez Państwowy Bank Rolny na ten cel pożyczki w omawianych listach. Dzięki niskiemu oprocentowaniu i długiemu okresowi umorzenia, tego rodzaju zadłużenie nie będzie nadmiernem obciążeniem dla zdrowego gospodarstwa. Sprzedawcy ziemi chętnie przyjmą omawiane listy zastawne, gdyż dzięki zarządzeniom Rządu będą mieli możność wywiązania się przy pomocy tych listów z szeregu zaległych zobowiązań w stosunku do Rządu, banków państwowych i wierzycieli prywatnych. Z kredytu będą mogli korzystać tylko ci, którzy rozporządzają pewną ilością własnej gotówki na pokrycie reszty ceny kupna, gdyż kredyt Państwowego Banku Rolnego zajmujący pierwszy numer hipoteki zaspakaja w najlepszym razie połowę należności sprzedawcy. Jakkolwiek krępuje to w pewnym stopniu parcelacyjny obrót ziemią, da jednak pewność, iż gospodarstwa powstające na tej drodze będą się rozwijać normalnie z korzyścią dla swych właścicieli.

Przy sprzedaży ziemi na cele oddłużeniowe nie obowiązują ograniczenia wynikające z przepisów ustawy o wykonaniu reformy rolnej, zarówno w odniesieniu do rozmiarów odparcelowywanych działek, jak i co do kwalifikacyj nabywców; upraszczają się więc i formalności związane z przewłaszczeniem, oraz rozszerza krąg osób mogących nabywać ziemię.

Obszar uprawy buraków cukrowych.

Według ostatnich obliczeń, obszar uprawy buraków cukrowych w krajach europejskich w nadchodzącej kampanji 1933/34 r. w porównaniu z ubiegłą ulegnie zmniejszeniu o 256.000 ha, t. j. o 8,8% (z 2.919 do 2.663 tys ha). Ponieważ Europa jest bardzo poważnym konsumentem cukru, przeto możnaby na pierwszy rzut oka z przytoczonych liczb wyciągnąć wniosek, że horoskopy co do cen w kampanji 1933/34 będą naogół pomyślne. Bliższe atoli rozejrzenie się w tych cyfrach dowodzi, że wniosek taki byłby conajmniej przedwczesny i mało uzasadniony.

Do krajów europejskich w wyżej przytoczonem obliczeniu włączono również i Rosję, która ma zmniejszyć obszar uprawy buraków cukrowych o 336 tys. ha, t. j. o 21.9% (z 1.536 do 1.200 tys. ha). Ponieważ jednak Rosja nie jest importerem cukru i ponieważ — co jest bodaj najważniejsze — zmniejszenie uprawy odbywa się tam pod hasłem nie zmniejszenia, lecz właśnie podniesienia znacznego wydajności zbioru buraków z ha, a więc i wzmożenia produkcji cukru, przeto redukcja uprawy buraka cukrowego w Europie, która się ma dokonać głównie kosztem Rosji, oczywiście na produkcję cukru w całej Europie najmniejszego wpływu mieć nie będzie.

Z drugiej strony, jeżeli ze względów wyżej przytoczonych wyeliminować Rosję, okaże się, że w pozostałych krajach Europy obszar uprawy buraka cukrowego nietylko nie ulegnie redukcji, ale się nawet powiększy o 80.000 ha, t. j. o 5,8% (z 1.383 do 1.463 tys. ha), Zwiększenie to przewidywane jest w całym szeregu krajów, jak w Niemczech o 50.000 ha, w Austrji i Holandji o 1.000, w Danji o 7.000, w Szwecji o 5.000, we Włoszech o 11.000, w Anglji o 28.000, w innych krajach o 14.000 ha. — Zmniejszenie przewidywane jest w Hiszpanji o 17.000 ha, w Polsce o 13.000, w Czechosłowacji, na Węgrzech i we Francji razem o 7.000 ha. Naogół kraje, których produkcja nie może być sprzedana na rynku wewnętrznym, zmniejszyły swój obszar uprawy buraka cukrowego, inne zaś, przeważnie importujące, zwiększyły go. Stało się tak prawdopodobnie skutkiem dążenia do samowystarczalności.

Kraje europejskie, których popyt decyduje o cenie cukru, wzmogą więc prawdopodobnie swoją produkcję, wobec czego zwyżka cukru w kampanji 1933/34 wydaje się być mocno wątpliwa. Rynek wewnętrzny, zwłaszcza dla krajów eksportujących, po dawnemu pozostanie decydującym.

Kronika.

Rozszerzenie zbytu krajowych surowców roln.

(w) Powołana przez Min. Rolnictwa specjalna komisja, celem zbadania możliwości rozszerzenia zbytu krajowych surowców rolniczych na rynku wewnętrznym, obradowała nad kilku sprawami, mającemi dla rolnictwa pierwszorzędną doniosłość. Między innemi powzięto szereg wniosków, mających na celu usunięcie zafałszowań masła, reglamentację przywozu olejów i tłuszczów, rozszerzenie zakupów przez instytucje rządowe i samorządowe wyrobów z wełny krajowej, polepszenie warunków zbytu mięsa baraniego, popieranie wytwórczości jedwabiu, podniesienie techniki zdejmowania skór i ich konserwacji itp

Zaznaczyć przytem należy, że wśród zaproponowanych środków, zmierzających do powyższego celu, wysunięto takie, jak stworzenie odpowiedniego funduszu kredytowego celem finansowania zakupów wełny, obniżenie stawek taryf kolejowych, stworzenie dogodnych warunków kredytowych przy finansowaniu zakupów skór krajowych itp.

Spłata zaległości podatkowych listami zastawnemi Banku Rolnego.

Na mocy rozporządzenia ministra skarbu zaległości państwowych podatków z dodatkami państwowemi i samorządowemi wraz z karami za zwłokę będą mogły być spłacane 4½% listami zastawnemi Państwowego Banku Rolnego według wartości nominalnej. Dotyczy to podatków państwowych: gruntowego, przemysłowego, dochodowego, majątkowego, oraz od spadków i darowizn, przyczem jeżeli zaległość powstała przed 1 października 1931 r., to będzie mogła być spłacona powyższemi listami w całości, zaległości z okresu od 1 października 1931 r. do 31 grudnia 1932 r. — w połowie, druga połowa musi być spłacana w gotówce.

Od zaległości w podatku gruntowym oraz od spadku i darowizn będzie pobierana kara za zwłokę w wysokości 6% w stosunku rocznym, w podatku zaś przemysłowym, dochodowym i majątkowym — 12%.

Wnioski polskiej delegacji na światową konferencję ekonomiczną.

Odbyło się w Paryżu zebranie Rady Międzynarodowej Izby Handlowej. Obrady poświęcone były ustaleniu stanowiska Międzynarodowej Izby Handlowej, wobec prac przygotowawczych do światowej konferencji monetarnej i ekonomicznej. Podstawę dla dyskusji stanowił raport opracowany przez reprezentanta angielskiego przy M. I. H. p. O. Jones'a. Delegacja polska zgłosiła do raportu kilka uzupełnień i poprawek oraz miała sposobność dać wyraz poglądom polskiego Komitetu Narodowego na całokształt zagadnienia konferencji. W szczególności uwzględnione zostały wnioski delegacji polskiej, poparte przez przedstawicieli Włoch o włączenie do programu prac konferencji zagadnień migracyjnych. Delegacja polska podkreśliła także konieczność nadania pracom konferencji pewnej kolejności, podług hierarchji zagadnień, objętych programem, wysuwając na pierwsze miejsce problem uregulowania zagadnienia długów oraz w związku z tem umożliwienia krajom dłużniczym uregulowania ich zobowiązań w drodze poczynienia dla ich towarów przez kraje wierzycielskie daleko idących ułatwień importowych.

Jednocześnie dowiadujemy się, że prezydjum Rady Traktatowej przy izbie przemysłowo-handlowej w Warszawie zostało zaproszone do czynnego współudziału w pracach przygotowawczych do konferencji londyńskiej, zainicjowanych przez czynniki urzędowe, i że biuro traktatowe zajmuje się w porozumieniu z Polskim Komitetem Narodowym Międzynarodowej Izby Handlowej opracowaniem odpowiedniego materjału.

POLSKA.

Wywóz koni. W lutym r. b. eksport koni do Austrji spadł ze 110 do 88 sztuk, natomiast eksport do Belgji wzrósł. Spadek eksportu do Austrji spowodowany był spadkiem tamtejszych cen koni, co wywołane zostało wzmożoną konkurencją koni węgierskich i jugosłowiańskich. Wzrost eksportu do Belgji i Francji spowodowany został lekką zwyżką cen na tamtejszych rynkach.

Próby uprawy bawełny w Polsce. Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach podjął próby uprawy bawełny na Podolu. Celem przeprowadzenia doświadczeń i obznajmienia społeczeństwa z kulturą bawełny założono szereg punktów doświadczalnych. Ponieważ szczególnie powiaty południowe województwa tarnopolskiego: borszczowski, zaleszczycki i czortkowski nadają się do powyższej uprawy, w nich właśnie założono poletka doświadczalne, wysiewając na każdym 2—3 odmiany bawełny. Natomiast w Zaleszczykach i w Torskiem prowadzone będą próby z wszystkiemi odmianami bawełny. Nasiona bawełny otrzymano z południowej Europy, południowej Ameryki, połudn. ZSRR. i Turkiestanu.

ZAGRANICA.

Bill rolniczy nie obejmie bawełny. Na terenie senatu amerykańskiego rozpoczęła się ostatnio zacięta walka w sprawie nowej ustawy o pomocy dla rolników. Część senatorów dąży do tego, aby nowa ustawa objęła tylko artykuły rolnicze o charakterze spożywczym, eliminując natomiast całkowicie bawełnę z pod działania ustawy. Gdyby stanowisko tych senatorów odniosło zwycięstwo, wówczas przestrzeń uprawna zajęta pod bawełnę nie uległaby żadnemu zmniejszeniu. Wpłynęłoby to, oczywiście, ujemnie na kształtowanie się cen bawełny, które niewątpliwie zaczęłyby znowu zniżkować. W obecnych warunkach przy niezwiększonem spożyciu i niezmniejszonej przestrzeni uprawnej, ciążące nad rynkiem zapasy tego surowca nie uległyby żadnej redukcji, co wywołałoby wydatne wahania cen.

Eksport trzody z Bułgarji do Włoch. Bułgarja rozpoczęła starania celem wprowadzenia na rynek włoski swojej trzody chlewnej. Pierwsze próby w tym kierunku dowiodły, że materjał bułgarski odpowiada wymaganiom rynku włoskiego, eksport wszakże napotkał na trudności innego rodzaju, mianowicie Jugosławja wydała zakaz przewozu świń przez swoje terytorjum, drogą morską zaś transport świń w porze zimowej jest niemożliwy. Firmy bułgarskie na pierwszych tranzakcjach poniosły stratę. Eksport trzody z Polski do Włoch napotyka również wiele trudności.

Dalsze niszczenie kawy. Celem spowodowania zwyżki cen kawy Brazylja zniszczyła ostatnio znowu dwa miljony worków kawy, tak, że do dnia 31 marca br. według obliczeń „Narodowej Rady kawowej" zniszczono już 15.8 miljonów worków kawy.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 20 kwietnia 1933 r.

Dewizy: Belgja 124·40, 124·71, 124·09, Gdańsk 174·—, 174·43, 173·57 Holandja (359·50—359 20), 360 25, 358 45, Londyn 30·75, 30·90, 30·60, Nowy York 7·85, 7·87, 7·83, telegr. 7·95, 7 97, 7·93, Paryż 35 11, 35·20, 35·02, Praga 26·55, 26·61 26 49, Szwajcarja 172·40, 172·83, 171·97, Włochy 45·89, 46·11, 45·67, Berlin nieof. 21[illegible]·—. Tendencja niejednolita.

Dolar w obrotach prywatnych 7·90.

Akcje: Bank Polski 75·—, Tendencja utrzymana.

Pożyczki i papiery wartościowe 8% budowlana 40·75, 40·—, 4[illegible]·25, 4% inwestycyjna 100·—. 4% inwest. seryjna 106·25, 106 50, 5% konwersyjna [illegible]3·—, 6% dolarowa 54·—. 55·15, 54 50, 4% dolarowa 53·75, 7% stabilizacyjna 52·—, 52·50, 51·25, 10% kolejowa 103 50, Listy zastawne BGK bez zmiany. Tendencja dla listów słabsza.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku dolarowa 54·75, Dillonowska 62·—, Stabilizacyjna 54·—, Warszawska 37·—, 37·50, Śląska 41·50.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·38, Londyn 17·82, Nowy York 4·60, Belgja 72·22·5, Włochy 26·55, Hiszpanja 44·15, Holandja 208 90, Berlin 121·50. Wiedeń 72·99, noty 54 80, Sztokholm 93·90, Oslo 90 75, Kopenhaga [illegible]9 40. Sofja —·—, Praga 15 35, **Warszawa 58·—,** Białogród 7·—. Ateny 2 90, Konstantynopol 2 47·5, Bukareszt 3 08, Helsingfors 7·80, Buenos Aires 114·—.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Z dnia 20 kwietnia 1933 r.

Dziś notowano za 100 kg. parytet, wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto stand. I. 20·00—20·50, żyto II. 19·50—20·00, pszenica jara czerwona, szklista 39·50—40·50, pszenica jednolita 38 50—39 50. pszenica zbierana 37 50—38 [illegible]0, owies jednolity 16·00—16·50, owies zbierany 14·75—15·25, jęczmień na kaszę 15·50—16·00, jęczmień browarniany 16·00—16·50, gryka 19·00—20·00, proso 19·00—20·00, groch polny z workiem 21·00—24·00, groch Victoria z workiem 27·00—31·00 wyka 13·50—14·00, peluszka 13·00—13·50, łubin niebieski 8·00—8·50 łubin żółty 11·00—12·[illegible]0, rzepak zimowy 47·00—49·00, siemię lniane 37·00—39·00, koniczyna czerwona bez grubej kanianki 90·00—110·00, koniczyna czerwona czystości 97% 110·[illegible]0—125·00, koniczyna biała 70·00—90·00, biała bez kanianki o czystości 97% 100·00—125·00, mąka pszenna luksusowa [illegible]—64·00, mąka pszenna 0000 54·00—59·00, mąka żytnia pytl. 33 00—35·00, żytnia razowa i sitkowa 25·00—27·00, otręby pszenne 1[illegible]·50—11·50, żytnie 9·50—10·50, kuchy lniane 19·00—20·00, kuchy rzepakowe 14·00—14·50, kuchy słonecznik 16·00—16·50, Seradela 10·50—11·50.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 19 kwietnia 1933 r.

Żyto 17·75—18·00, pszenica 35·50—36·50, jęczmień 681—691 g/l. 14·25—15·00, 643—662 g/l 13·75—14·25, owies 11·50—12·00, mąka żytnia 65% wł. worka 27·50—28·50, mąka pszenna 65% wł. worka 54·50 — 56·50, otręby żytnie 8·25—9·00. pszenne 9·0[illegible]—10·00 pszenne (grube) 1[illegible]·25 — 11·25 rzepak —·—, gorczyca 42·00—48·00, wyka 12·50—13·50, peluszka 12·00—13·00, groch Viktorja 21·00—23·00, groch Folgera, 35·00—40·00, łubin niebieski 7·[illegible]0—8·00, żółty 8·50—9·50 seradela 11·00—12·00, ziemniaki jadalne 1·90—2·00, ziemniaki fabr. za kg % 0·11, Słoma pszenna luzem 1·75—2·00, pszenna prasowana 2·00—2·25, żytnia luzem 1·75—2·00, żytnia prasowana 2·00—2·25, owsiana luzem 1·75—2·00, owsiana prasowana 2·00—2·25, jęczmienna luzem 1·75—2·00 jęczmienna prasowana 2·00—2·25, siano zwykłe luzem 4 50—5·00 zwykłe prasowane 5·30—5 60, siano nadnoteckie luzem 5 00—5·50, nadnoteckie prasowane 6 00—6 50.

Ogólne usposobienie spokojne.

BOHDAN SADOWSKI.

Rycerz kresowy — Pan na Bębnówce.

—ooo—

Złote słońce nad Podolem...!

Na bujnej, żyznej równinie podolskiej, wśród falujących łanów złocistych, wśród ciemnych zieleni pól buraczanych i pastelowych, różowawych koniczyn, pomiędzy kurhanami, pamiętającemi krwawe walki z pohańcem, otoczony sędziwemi drzewami i parkiem wspaniałym wznosił się dwór bębnowiecki. Dwór podobny do licznych, szeroko po całem Podolu rozrzuconych dworów szlacheckich, będących najgorętszemi ogniskami polskości i starej, tradycyjnej kultury. Podobny, ale inny, bo łączący w sobie przeszłość z teraźniejszością, staropolskie tradycje, patrjarchalność coraz rzadziej spotykaną, gościnność niewspółczesną z najnowszemi zdobyczami zachodniej kultury i cywilizacji.

Wszystko to prawie zawdzięczał dwór bębnowiecki swemu gospodarzowi, Janowi Narkiewiczowi Jodce, jednemu z ostatnich kresowych rycerzy. A był to rycerz w całem tego słowa znaczeniu, człowiek przepojony kulturą zachodu, którą dało mu wychowanie i wyższe studja we Francji, w Metzu, skąd wyszli tacy ludzie, jak marszałek Foch, kolega szkolny Jana Jodki. Rycerz to był jednak polski, bo łączył w sobie i butę szlachecką i fantazję i temperament, właściwy jedynie mieszkańcom rubieży Rzeczypospolitej, wiarę głęboką i szczerą z polotem kultury gallijskiej, tradycyjną gościnność polską ze znawstwem literatury i sztuki europejskiej. Był to wielki pan i człowiek najmilszy, w salonie Francuz doskonały, causeur i szarmant, wśród zbiorów swoich znawca i mecenas, w polu doskonały gospodarz, w siodle jeździec urodzony, wśród licznej służby i czeladzi tkliwy opiekun, niejednemu ojciec prawdziwy. Gdy na orjentalnym wierzchowcu wyjeżdżał na objazd folwarków, zdało się, że to wskrzeszona postać z Trylogji sienkiewiczowskiej. Gdy udając się w dalszą drogę powozem, zaprzężonym w rasową i rączą czwórkę, zabierał na kozioł nadwornego lirnika, który mu dumki ukraińskie nucił, — był Jan Jodko skończonym typem podolskiego magnata-bałaguły. Gdy dwukrotnie udawał się do Ziemi świętej, by gorące modły zanieść przed Grób Zbawiciela, robił to z takim pietyzmem, z taką wiarą, jak to niegdyś czynili rycerze krzyżowi. W częstych podróżach zagranicę, przy okazji utrzymywania licznych stosunków towarzyskich w Europie całej, uczenie krzewił imię polskie godnie reprezentował naród uciemiężony, ale niepodbity. Z dalekich wycieczek przywoził cenne dzieła sztuki, obrazy, meble, dywany i książki, któremi ozdabiał obszerny dwór bębnowiecki, uzupełniał bogatą bibljotekę.

W Bębnówce Wielkiej wrzała praca: na polu gospodarskiem wprowadzano coraz to nowsze urządzenia, uruchamiano maszyny, reformowano stare metody, powiększano wydajność żyznych pól, kultura rolna wzrastała w miarę światowego postępu. Nie zaniedbywano jednak i innych dziedzin. Dwór nietylko dbał o swoją zamożność: kulturę rolną i postęp propagował w szerokim promieniu, racjonalne metody gospodarowania krzewił i wśród ubogiej szlachty zagrodowej, tak licznie na Podolu osiadłej i wśród mnogich rzesz otaczającego włościaństwa. Krzewił również polskość, był źródłem książek dla wykształceńszych, a elementarzy dla analfabetów i dzieci. Dla zakłopotanych był dwór ten zawsze dostępną poradnią, dla potrzebujących stale otwartą kasą, dla chorych bezpłatną lecznicą. We dworze i wokoło niego wrzała praca zbożna, wrzało i życie. Dwór bębnowiecki odwiedzali liczni krewni, przyjaciele i znajomi. Wokoło gospodarza i jego przezacnej małżonki gromadzili się bliscy, ale i niejednokrotnie znajdowali się ludzie z najodleglejszych stron przybyli, zwabieni urokiem gospodarzy i sławą gościnnego ich domu. Życie płynęło ku chwale Boga i Ojczyzny.

Aż nadciągnęła burza dziejowa. Po głuchych, dalekich zrazu pomrukach, nastały dni grozy. Wszystko powoli zaczęło padać w gruzy, pożoga nie oszczędziła niczego i nikogo. Gospodarze Bębnówki, jedni w okolicy z ostatnich, musieli wreszcie opuścić prastare gniazdo rodzinne. Przenieśli się do pobliskiego Proskirowa. Jan Jodko jeszcze parokrotnie, konno i chyłkiem odwiedzał ukochaną swoją Bębnówkę. Za każdym razem znajdował zniszczenie coraz większe, gruzy i zgliszcza coraz obfitsze. Któregoś ranka przyjechał znowu. Dworu już nie było. Widniały świeże ruiny, a wśród nich walały się szczątki połamanych sprzętów, podartych materyj, leżały skorupy pogruchotanych szkieł i porcelan.

Znękany, przybity o całe lata postarzały, przysiadł na zrębie muru i głęboko się zadumał. Nagle, z pośród tego tragicznego rumowiska, wyłoniła się ogromna, biała postać, jednym skokiem znalazła się u nóg siedzącego, przypadła mu do kolan i z okropnem, nieludzkiem łkaniem wybełkotała jakieś niezrozumiałe wyrazy, coś niby skargę, niby błaganie... Kilka gorących łez padło na ręce pana Jana, biała postać usunęła się na ziemię, a potem wielkiemi skokami, cichuteńko przedzierając się przez odłamki murów, zwały cegieł i gałęzie niedołamanych krzewów, błyskawicznie znikła. Trwało to chwilę tak krótkie, że zaledwie udało się panu Jodce w białej tej, upiornej postaci, rozpoznać dawnego stróża nocnego, wiernego Fedia. Nazajutrz, o świtaniu, pan na Bębnówce poraz ostatni przybył do swej ojcowizny, ale do miejsca, gdzie przed paru zaledwie dniami stał dwór jego, już nie dojechał... Zdala od wsi, na małym mostku wśród wierzb boleśnie jak ona pokrzywionych, zatrzymała go, we łzach tonąca, oszalała z rozpaczy biedna jakaś kobiecina, trzymająca za ręce kilkoro wystraszonych dzieci. „Panie! Fedia już niema! Fedio już nie żyje!" łkała kobieta. „Niech Pan tam nie jedzie, bo Pana chcą zabić!" Była to żona poczciwego stróża, który tak wziął do serca całe zniszczenie, tak przejął się świadomością, że dziedzicowego dobra nie upilnował, że po przejmującej scenie na ruinach, w czasie której pragnął swego pana przebłagać, przeprosić, wrócił nieprzytomny do chaty i zwalił się nieżywy. Dobre, oddane serce wiernego sługi pękło z rozpaczy.

W Płoskirowie, dokąd wraz z innymi, z własnych gniazd wypędzonemi rodzinami, schronili się państwo Jodkowie, twarda, czynna natura pana Jana nie dała za wygraną. Z całą właściwą sobie inicjatywą i energją zajął się on organizowaniem rozmaitych komitetów dobroczynnych i oświatowych, niesieniem pomocy jeszcze od niego biedniejszym, zakładaniem szkółek i kursów dla tej całej polskiej młodzieży, która się tam znajdowała, a z wolności i swobód narodowościowych już korzystać mogła. Łudząc się nadzieją powrotu do Bębnówki, pragnął on jak najpracowiciej, najowocniej ten fatalny okres oczekiwania przetrwać. Czynił dobrze każdemu, jak to zwykł był czynić przez całe życie. Ale okres ten trwał krótko. Ze wsi pożoga dotarła do miast i miasteczek. W obawie, już nie o mienie, ale o życie własne, wypadło uciekać dalej, na zachód, do Polski. Lwów był najbliższym terytorjalnie, przytem pociągał szczególnie, bo każdego kresowca wabił swojskością, charakterem zbliżonym tak bardzo do stron rodzinnych. Państwo Jodkowie osiedli więc na stałe we Lwowie, a wyzuci z ogromnej fortuny zamieszkali w skromnej willeczce przy ulicy Issakowicza. Tu wiedli żywot cichy, spokojny i czekali... Zacieśnili węzły przyjaźni ze starymi znajomymi, pozawierali znajomości nowe, ogromnie rozszerzyli krąg swych stosunków towarzyskich. Nie bezczynność zabijać poczęła, energicznego, ruchliwego i mimo siódmego prawie krzyżyka, niepospolicie rzeźkiego pana Jana. Bywał i przyjmował, wstępnym bojem zdobywał szacunek i serca coraz liczniejsze, każdemu służył radą i pomocą. Jeżeli uczynna jego ręka nie znajdowała monety we własnej, opustoszałej szkatule, to pukał do innych, kołatał i uzyskiwał, polecał i protegował i niejeden młody kresowiec-uchodźca całą swoją karjerę jemu zawdzięcza, niejedna rodzina za pracę, za byt zapewniony dozgonną mu żywi wdzięczność.

Jan Jodko był uosobieniem dobroci i chrześcijańskiej miłości bliźniego, wszystkie swoje myśli i siły, cały swój czas poświęcał innym: w okresie walk lwowskich, pod gradem kul, z narażeniem życia, nosił żywność, wiadomości, przeprowadzał kobiety i dzieci przez niebezpieczne odcinki, do willi swej przygarniał odciętych od własnego domu, żywił, wspomagał i zaopatrywał każdego, kto się doń zwrócił, kogo na drodze napotkał. Był jednak skromny, unikał rozgłosu, czynił zawsze tak, by nie wiedziała lewica, co daje prawica, choć na uczynność jego mógł liczyć każdy, kto furtkę małego ogródka przekroczył. Wielkich i małych wspomagał doświadczoną radą, tak w sprawach zwykłych, codziennych, jak w zawiłych kwestjach moralnych, delikatnych sprawach uczuciowych, trudnych sprawach honorowych. A poczucie honoru stawiał nadwyraz wysoko, tak jak czynili to dawni rycerze, pokolenia dziadów i ojców, których tradycje wspaniale przechowywał i krzewił wśród młodych, którymi lubił się otaczać, w których wpajał cnoty dzisiaj tak rzadkie: rycerskie zrozumienie czci własnej, honoru i obowiązków wobec społeczeństwa, a nadewszystko takie uczucie miłości Ojczyzny, jakiem pośród najlepszych jej synów, wyróżniali się zawsze ludzie z kresów, ludzie starej daty, przedstawiciele dostojnego pokolenia, którego był jednym z ostatnich, ale chyba najdoskonalszym reprezentantem.

Przywykły do pracy systematycznej i celowej, nie mógł Jan Jodko poprzestać na czynnej nawet i urozmaiconej egzystencji gentlemana-filantropa, przyjął posadę w Ossolineum. Tam z wrodzoną sobie dokładnością, ze szczerem umiłowaniem swej pracy, porządkował stopniowo i katalogował kilka bibljotek, z prywatnych zapisów pochodzących. Siwowłosy magnat polski, w długi roboczy fartuch przyodzian, odkurzał, oczyszczał i przeglądał stare foljały, dostojne inkonabuły, przy pomocy chwiejącej się drabiny zdejmował lub wykładał na półki najwyższe, długie szeregi przejrzanych i odnotowanych ksiąg. Znawca i bibljofil odnajdywał starych przyjaciół, rozpoznawał dzieła, które niegdyś zdobiły zbiór jego w Bębnówce, rasową, białą dłonią gładził skórzane oprawy, pozłociste, wytłaczane grzbiety. Robił notatki, z każdego odkrycia cieszył się jak dziecko. Aż po długich miesiącach pracy, która tyle dała mu zadowolenia, którą umiłował szczerze i dla niej samej i dla zapomnienia, jakie mu dawała, poważną chorobą złożony, posterunek musiał opuścić. Spodziewał się, że to tylko przejściowo, że po wyzdrowieniu, na które czekał niecierpliwie, do swej bibljotekarskiej pracy powróci na nowo. Nadszedł wreszcie dzień wymarzony, lecz niestety okazało się, że dla czynnego, wyjątkowego tego starca niemasz już roboty... że książki wszystkie już uporządkowane, że i tak praca ta była dlań... zbyt uciążliwą, niebezpieczną nawet...!

Dla pana Jana był to cios okrutny, według słów jego własnych, prawie tak bolesny, jak utrata mienia. Z tamtym pogodził się już był dawno, przyjął go w pokorze jako losu zrządzenie, jak wolę Bożą. Ten drugi cios odczuł tem boleśniej, iż spotkał go on ze strony ludzi, których cenił i szanował, którym nic złego nie zrobił, a od dobrej woli których zależało, by ten szlachetny, mądry, wykształcony i tak jeszcze rzeźki człowiek pracowity, mógł ostatnie dni swego zbożnego żywota spędzić szczęśliwie. Żywa, promieniejąca radością życia, źrenica przygasła, pogodny, taki jasny uśmiech stał się coraz rzadszym gościem na stroskanem, poszarzałem obliczu, serce zaczęło coraz częściej niedomagać i znowu w cichej, przytulnej willi przy ulicy Issakowicza nastały dni niepokoju. Pan Jan był chorym, trudnym do pielęgnowania. Ile razy czuł się choć odrobinę lepiej, sięgał po pióro, prosił za jednych, przypominał lub polecał drugich, a swoim protegowanym, siostrom Karmelitankom układał nowelki z życia swego czerpane, by i dobre, od świata odcięte siostrzyczki, miały rozrywkę. Gdy czuł się silniejszym wyrywał się z domu, zmylał czujność troskliwie pielęgnujących go: żony i dzieci i spieszył do Lwowa, do przyjaciół chorych, słabszych od niego, do łóżka przykutych. Niósł wiarę w lepsze jutro, pociechę i uśmiech swój czarowny. Z jego przybyciem jaśniej się robiło w smętnych mieszkaniach, jaśniej i weselej w duszach tych, o których cierpieniu zawsze pamiętał, których obdarzał ciepłem swego wiernego serca.

Mijały miesiące. Zdrowie powróciło. Któregoś listopadowego poranka wybrał się Jan Jodko na Wysoki Zamek. Po raz ostatni spojrzał na Lwów, na to kochane miasto, w którem tak czynnych i owocnych przeżył lat 15, skierował raz jeszcze wzrok swój ku wschodowi, jakgdyby pragnął dojrzeć rodzinne, umiłowane Podole. W milczeniu pożegnał się z krajem, z Ojczyzną, złocistą poświatą jesiennego słońca opromienioną. Potem wrócił i zasnął cicho... by się więcej nie obudzić.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.